

GRAŻYNA BALCER

KATJA
KAŚKA
CATHERINE

Rok 1960, wieś Czarcionka. Rosja. Ludmiła, Konrad i Kasia kolejny rok spędzają na peryferiach ojczystego kraju Ludmiły. Małżeństwo przeniosło się tu z własnego wyboru, gdy urodziła im się córeczka Kasia. Po przyjeździe natychmiast przechrzcili córkę, nazywając ją imieniem Katja, które bardziej pasowało do nowego miejsca zamieszkania. Dziewczynka ze względu na pochodzenie matki uzyskała obywatelstwo rosyjskie, a mając ojca Polaka, była też Polką. Rodzina wiodła bardzo ciekawe, różnorodne życie. Z jednej strony starano się przestrzegać zasad ekologii, nieustannie wpajanych przez Konrada. Z drugiej zaś nie odrzucano zdobyczy nauki ze względu na matkę Katji - kobietę nowoczesną i praktyczną. Luda - tak nazywał ją Konrad - była lekarzem pediatrą. Codziennie pokonywała ponad sto kilometrów do Baronki, by pomóc mieszkańcom miasteczka i poobcować z ludźmi, a przy tym zarobić pieniądze na utrzymanie rodziny. Siedzenie w domu nigdy nie było spełnieniem jej marzeń, bowiem czuła się potrzebna dopiero wtedy, gdy przekraczała spróchniały próg swego gabinetu. „Gabinet” to zresztą za duże słowo - było to raczej pomieszczenie przypominające zakład szewski: niska, drewniana izba, w której tylko nowoczesne sprzęty świadczyły o tym, że do Rosji dotarła technologia XXI wieku.

W czasie, gdy Luda spędzała długie godziny w Baronce, Konrad zajmował się dziesięcioletnią Katją. Jego opieka polegała głównie na nauce życia w zgodzie z naturą. Katja była czasem rozdarta przez to, jak różne wartości przekazywali jej ojciec i matka, ale wiedziała, że obydwójce chcą dla niej jak najlepiej i oboje ją kochają. Nie rozumiała wprawdzie uczucia, jakim darzyli siebie wzajemnie, jednak nigdy nie wątpiła w ich współzależność. Wiedziała, że tata mógł błogo wylegiwać się na słońcu i spacerować nago po rosie tylko dlatego, że korzystał bez skrępowania z wygód

dostarczonych przez mamę. Katja nie raz widziała też, jak po kryjomu łykała aspirynę, gdy natura dawała mu w kość.

- Chodź, Katjeńko, dokończymy dziś sztucce dla mamy, bo od gerlaszków szarzeją zęby. Czuję nawet osad - krzyczał Konrad, szykując narzędzia.

- Oj, tatko, to od papierosów, które podbierasz mamie. Ona i tak wie, że to robisz - powiedziała Katja ze złością. - Przyznaj się. Nikt nie jest przecież idealny, ciągle to powtarzasz.

- Tak, ale tylko wtedy, gdy zwracam się do mamy. Nie zauważyłaś?

- Owszem, identycznie tłumaczy mama.

- Oj, nie zawracaj głowy. Mam wszystko, co potrzebne. Chodźmy, załoga gotowa - mówiąc „załoga”, Konrad miał na myśli ich zwierzęta: kozę o imieniu Noga, mianowaną tak, ponieważ była głupia jak stołowa noga, oraz psa Sokratesa, który w przeciwieństwie do Nogi był zwierzęciem wyjątkowo inteligentnym.

Katja wraz z ojcem zasiedli pod rozłożystym dębem, gdzie zazwyczaj odbywały się zajęcia praktyczne. Dziewczynka, słuchając wskazówek taty dotyczących strugania łyżek, niedbale odcinała kolejne kawałki drewna. Konrad natomiast zachwalał korzyści płynące z samodzielnego wykonywania różnych przedmiotów i opowiadał o rozkoszy, jaką poczują, gdy będą zajądać tradycyjne polskie prażuchy.

- Całkiem nieźle, ale nie zapomnij, że odgrzejemy je w mikrofalówce. - Katja złośliwie podsumowała wywody ojca.

- Możesz mieć pretensje do mamy, że ucieka do swoich podopiecznych, zamiast spędzać czas z nami - odburknął mężczyzna, zmieniając temat i odwracając wzrok. Wiedział doskonale, że jego żonie nie chodziło o ucieczkę, ale o pieniądze, bez których nie mógłby spełniać swoich marzeń. Praca Ludy nie przynosiła wielkich dochodów, ale zapewniała

spokojne życie. Denerwował się jednak, że musi córce ciągle tłumaczyć to samo. Chciał żyć zdrowo i bez stresu, a Katja bezustannie wyszukiwała przykłady jego obłudy. Przez nieuwagę zaciął się i krew bryznęła na nieskazitelnie czyste, płócienne spodnie. Ruszył szybkim krokiem w kierunku domu.

- Tatko, nie używaj plastra ani dermatolu, bo to szkodliwe, chemiczne związki, które zabijają prawdziwą florę bakteryjną skóry - krzyknęła Katja, uśmiechając się przy tym szelmowsko. Konrad udał, że nie słyszy uszczypliwości córki, lecz coraz częściej zastanawiał się, jak długo uda mu się zatrzymać ją przy sobie. Pragnął drugiego dziecka, ale Luda wybiła mu to z głowy. I chyba skutecznie, bo teraz nawet, gdy o tym myślał, czuł się zawstydzony. Wrócił do Katji z fachowo zabandażowanym palcem. Kursy pierwszej pomocy przechodził pod kierunkiem żony po to, by móc zawsze pomóc córce w razie jakiegokolwiek urazu.

- No cóż, moja damo. Są takie sytuacje, gdy nie mamy innego wyjścia - powiedział na swoje usprawiedliwienie.

- Tak, wiem. Teraz skorzystamy również z cudów techniki i włączymy pralkę, bo mama niedługo nie będzie miała co na siebie włożyć. My możemy obwiązać się trawami, ale mama wyglądałaby dziwnie w stroju Ewy.

- Dobrze, już nie kończ. Idziemy.

Po południu Katja zasiadła z mamą, która codziennie przekazywała jej wiedzę bardziej współczesną. Wykłady wygłaszane przez Ludę były rzeczowe, logiczne i dawały całkiem pozytywne efekty. Przeprowadzane w szkole obowiązkowe egzaminy dziewczynka zdawała zawsze z bardzo dobrymi wynikami, dlatego nie było żadnych przeciwwskazań, by nadal uczyła się pod kierunkiem

rodziców. Cała trójka jednak doskonale zdawała sobie sprawę, że za parę lat coś w ich życiu będzie musiało się zmienić.

Po jednym z egzaminów Katja spotkała chłopca imieniem Igor, z którym zaprzyjaźniła się od pierwszej rozmowy. Igor mieszkał aż sześćdziesiąt kilometrów od dziewczynki, jednak jej mama często przywoziła go do nich na kilka dni. Wówczas przyjaciele spędzali ze sobą całe dni, ucząc się i bawiąc. Bywało, że wraz z Nogą i Sokratesem wyruszali przed siebie, ucząc się nawzajem i wymieniając doświadczenia. Godziny upływały im na rozmowach o życiu, marzeniach, świecie bliskim i dalekim.

Minęły trzy lata, a czas jakby się zatrzymał. Wszystko wokół toczyło się spokojnie, a nasi bohaterowie wyrosli, dojrżeli i - jak się wydawało - zmądrzeli. Ale wiek nastoletni to trudny okres dla otoczenia - nawet jeśli sami zainteresowani nie potrafią tego dostrzec. Luda często rozmawiała z córką na różne tematy, związane najczęściej z dojrzewaniem, odpowiedzialnością za własne czyny oraz uczuciami, które zmieniają nas samych i drugiego człowieka.

Katja zarzekała się, że jej nikt nie odmieni i nigdy nie pokocha innego człowieka niż Igora. Wtedy dopiero Luda zaczęła się martwić o córkę. Nie przywoziła już chłopca tak często. Katja miała do matki wielki żal i obrażała się na nią. Konrad natomiast ciągle widział w dziewczynie małą córeczkę, nieco już wyrosniętą, i był pewien, że Luda wyolbrzymia problem. Znowu powracał do tematu drugiego dziecka. Wtedy jego żona wściekała się i mówiła, że być może niedługo zostanie dziadkiem. Konrad wyśmiewał ukochaną i tak mijały dni, w których pojawiała się coraz więcej zgrzytów i niedomówień. Igor nie czekał już na podwiezienie, ale sam jechał na rowerze pół dnia, by móc być z Katją choć dwie godziny.

Pewnego popołudnia, po zdanej maturze, w strugach deszczu wyznali sobie dozgonną miłość i zaplanowali wspólny wyjazd. Celem podróży miała być Polska. Katja postanowiła, że powie rodzicom o swych planach. Wieczorem długo czekała na matkę, gdy wreszcie terkot starego jeepa oznajmił jej przyjazd. Chwilę później Noga z Sokratesem jak zwykle witali panią domu, która od razu wyczuła instynktownie, że córka chce z nią pogadać. Nie wiedziała tylko, jaki będzie temat tej rozmowy.

- Chcę, to znaczy chcemy z Igorem wyjechać - oznajmiła krótko córka, od razu przechodząc do sedna sprawy.

- Dokąd? - zaniepokoiła się Luda.

- Chcę studiować w Polsce, poznać w końcu moją ojczyznę i uważam, że jest to najlepszy moment na wyjazd. Z nauką sobie poradzę. Finansowo - myślę, że znajdę jakąś pracę i dam radę. Poza tym będzie ze mną Igor i razem sobie poradzimy. - Katja mówiła stanowczo i pewnie.

Luda spodziewała się, że ten moment kiedyś nastąpi. Miała jednak nadzieję, że jeszcze nie teraz.

- Może gdy skończysz studia, będziesz... - nie mogła dokończyć, gdyż Katja ostatecznie stwierdziła:

- To już postanowione i musisz zaakceptować moją decyzję. Wrócę do was. A może zabierzecie się z nami? To dobry pomysł, ale rozumiem - ty masz swoich chorych. Jesteś tu doktorem Judymem. Nie mogę znaleźć porównania dla taty, o nim będą krążyły historie.

Pamiętasz starego Koniecpolskiego, który chciał zawojować świat? I pstryk... skończył się, wypalił. Dlaczego nie maluje? Pozwalasz mu wachać kwiatki, doić kozę... On udaje i ty udajesz - jak nakręcona wyrzucała z siebie to, czego nie potrafiła powiedzieć przez osiemnaście lat. - To nie tak. Kocham twojego ojca, on jest szczęśliwy, a ja jestem tu potrzebna. Może nadejdzie dzień, gdy tato zacznie malować.

Nie jest jeszcze starcem, ma pięćdziesiąt pięć lat. Ale na wyjazd w tej chwili się nie zgadzam. Dokończymy tę rozmowę jutro, bo teraz jestem wykończona. - Luda pogładziła córkę po bujnych lokach i wyszła.

Katja długo siedziała przy słabym świetle lampki, przyglądając się prostym, drewnianym meblom. Całe wnętrze wyglądało teraz inaczej. Dziewczyna wpatrywała się uważnie, chcąc zapamiętać każdy szczegół pokoju. Nie zmrużyła dziś oka, bo - mimo sprzeciwu matki - podjęła decyzję o wyjeździe i teraz planowała, co musi zabrać. Napisała też list, w którym zapewnia rodziców o swojej wielkiej miłości oraz o tym, że kiedyś wróci. Odda im pięćset rubli, koniecznych na podróż i pożyczonych bez ich wiedzy.

Następnego dnia dziewczyna siedziała już z Igorem w autobusie, starym gracie, który miał do pokonania sto pięćdziesiąt kilometrów z Baronki do Mirony. Siedzieli w milczeniu, gdyż oboje wiedzieli, że gdyby jedno z nich wspomniało o powrocie, drugie pewnie by na to przystało. Ich współpasażerowie przegryzali właśnie słoninę popijany samogon, którego resztki spływały im po brodach. Jakaś kobieta zaciągała piosenkę o sałdacie. Katja natomiast rozmyślała o tym, jak dobrze, że obdarzyła uczuciem człowieka, który podobnie jak ona był w połowie Polakiem. Zastanawiała się także jak rodzice zareagują na jej ucieczkę. Jednak zanim zrobiło jej się naprawdę przykro, Igor przygarnął ją do siebie i dziewczyna zapomniała o wszystkim. Podziwiała wysokie świerki, szepcząc słowa pożegnania i obietnice powrotu.

W Mironie, po ciężkich trudach, zapakowali się do wagonu do Moskwy. Teraz jechało się wygodniej, bo nie trzęsło tak, jak w autobusie, ale współpasażerowie pozostali

podobni: pijący i śpiewający. Po kilku godzinach nasi bohaterowie siedzieli już w pociągu do Lublina.

Okolo stu kilometrów przed granicą podróżni zaczęli ukrywać przemycane kosztowności. Katja żałowała, że nie wzięła czegoś z biżuterii mamy, której ona i tak nigdy nie nosiła. Jednak z drugiej strony dziewczyna raczej nie miałaby odwagi jej sprzedać - chyba, że w ostateczności.

Jej rozmyślenia przerwała kobieta, która na oczach sąsiadów wpakowała sobie łańcuszki do nosa i zakleiła go plasteliną. Później to samo zrobiła z uszami. Jednak celnik po sprawdzeniu dokumentów upatrzył sobie piękną Rosjankę, którą zabrał na kontrolę osobistą, a głuchą babcię zostawił w spokoju. Dopiero po przekroczeniu granicy okazało się, że staruszka jest ładną, może pięćdziesięcioletnią kobietą. Zapisała Katji adres, pod którym będzie mogła ją znaleźć, gdy zatęskni za krajanką.

Katja postanowiła nagle, że nie będzie już „Katją”, lecz „Kasią”. Tak, od teraz jest Katarzyną Konieczpolską.

- Słuchaj, kochanie - zwróciła się do Igora. - Proszę, abys od dzisiaj zwracał się do mnie „Kasiu”. Jesteśmy w Polsce, zaczynamy nowe życie i...

- Mam nadzieję, że nie wymyślisz dla mnie zastępczego imienia? - zmartwił się Igor.

- Oczywiście, że nie. Ja jednak jestem Kaśką i nią zostanę - przytaknęła sama sobie.

Na dworcu w Lublinie Kasia z Igorem rozglądali się z wielkim zdziwieniem. Nie ukrywali, że oczekiwali czegoś więcej. Szarość budynku pasowała do skulonych na ławkach śpiących ludzi, poszturchiwanych przez funkcjonariuszy niezadowolonych z ich obecności. Był ciepły czerwcowy ranek, godzina szósta rano. Podróżni biegali w różne strony, a Kasia z Igorem dotarli do baru, taszcząc wypchane plecaki.

Usiadłszy w kącie, zajadali bułki z kielbasą i wsłuchiwali w mniej lub bardziej głośnie rozmowy ludzi znajdujących się nieopodal. Kasia zawstydziała się na myśl o tym, że dopiero teraz przypomniała sobie o rodzicach.

- Kupimy kartki i wyślemy do domu, choć rodzice raczej rychło ich nie dostaną - zwróciła się do Igora.

- Jasne. U mnie pewnie szaleją, ale na pewno porozumieli się z twoją mamą. Nie martw się - uspokajał ją ukochany.

Kasia przyglądała się Igorowi. Na tle Polaków nie wydawał się nietutejszy, a nawet wyróżniał się pozytywnie - wysoki brunet o czarnych oczach sprawiał wrażenie starszego. Mimo, że miał dopiero dziewiętnaście lat, jego ciało było wyrzeźbione przez pracę, a „gęba” - jak mówiła Kasia - nie wyglądała na ruską. Dziewczyna nazywała go żartobliwie „Włochem z ruskimi łapami”. Dłonie Igora rzeczywiście były bowiem tak olbrzymie, że wcinający zupę sąsiad z naprzeciwka zaczął przyglądać się im z uwagą.

Igor również szukał podobieństw między Polkami a swoją ukochaną. Kasia wyglądała cudownie - smukła, z długimi lokami opadającymi na jej piękne ramiona. Choć delikatna z zewnątrz, w środku była silna i nieustraszona. Gdyby nie jej odwaga, Igor nigdy by tu nie siedział. Bałby się. To ona była rosyjską duszą z polską fantazją.

- Hej, nie dumaj. Zbierajmy się lepiej do akademii - powiedziała Kasia, wyrywając swojego towarzysza z zamyślenia.

Po godzinie, zmęczeni, znaleźli się przed gmachem Akademii Medycznej, który stanowił cel ich podróży. Pozałatwiali wszelkie konieczne formalności związane z przystąpieniem do egzaminów, które miały odbyć się za trzy tygodnie. Podwójne obywatelstwo nie było przeszkodą w podjęciu nauki. Problemem okazało się jednak zameldowanie

i praca, dzięki której Kasia i Igor mogliby spełnić swoje marzenia.

Gdy młodych ludzi zmęczyło już bezcelowe błąkanie się po mieście, z bułkami i wodą zasiedli na murku okalającym kościół, gdzie zaczęła ich elegancko ubrana kobieta.

- Moi drodzy, to nie stołówka. Poszukajcie baru. - Westchnęła. - Co za młodzież!

- Może pani jest w stanie nam pomóc... Szukamy noclegu. - Kasia postanowiła wykorzystać niespodziewane spotkanie.

- Idźcie na plebanię, może ksiądz wam pomoże. - Kobieta wzruszyła ramionami i szybkim krokiem odeszła. Kasia nie zdążyła nawet spytać, gdzie znajduje się plebania. Pewnie jest gdzieś niedaleko - pomyślała. Wraz z Igorem zaczęli więc krążyć wokół gotyckiej budowli, gdy w dali, wśród drzew, dojrzeliby parterowy, przestronny biały dom.

- Spójrz, ktoś tam chodzi. Zapytajmy o nocleg. - Igor pociągnął Kasię w stronę mężczyzny, który kręcił się nieopodal budynku. Nie przypominał księdza, jednak zakochani mieli nadzieję, że czegoś się od niego dowiedzą.

- Dzień dobry - zaczęła Kasia.

- Niech będzie pochwalony - odrzekł mężczyzna, obrzucając wzrokiem młodych ludzi. Był wysoki i przystojny.

- Przepraszam, nie wiedziałam... To znaczy pana wygląd... Nie sądziłam, że pan... - zaczęła jąkać się Kasia.

- Nie szkodzi. Co was do mnie sprowadza?

- Szukamy noclegu i pewna kobieta powiedziała nam, że może znajdziemy go u księdza - wytłumaczył Igor.

- To pewnie Marta. - Domyślił się duchowny i oznajmił: - Szukam kościelnego. Biedak umarł i został po nim wolny mały pokój. Ale dla kościelnego, nie dla podróżnych.

- Co robi kościelny? Może ja spróbuję? - zapytał Igor bez zastanowienia, a Kasia otworzyła usta ze zdumienia.

- Chłopcze, to są obowiązki, a nie sprzątanie - odparł ksiądz.

- Ja szybko się uczę - Igor nie odpuszczał.

- A skąd jesteście? - zapytał duchowny, widząc, że chłopak szybko nie da za wygraną.

- Z Rosji, z małej wioski Czarcionka. Chcemy się tu uczyć - jednym tchem wyrzucił z siebie Igor.

- No jeszcze tego mi brakowało. Prawosławni w kościele katolickim będą oddawać posługę. Do kogo będziesz się modlił?

- Proszę księdza, mogę do każdego, byleby mieszkanie było - powiedział Igor.

- O mój Boże, jeszcze gorzej. Duszę diabłu byś zaprzedał. Usiądźcie, bo mam spotkanie z biskupem. Czekaście tu na ławce. Jeśli przyjdzie Marta, to powiedzcie, że kazałem wam czekać. - Ksiądz wsiadł do białego fiata i odjechał.

Kasia dopiero teraz doszła do głosu.

- Wiesz, co robisz? Ty - kościelnym? Co wiesz o pracy w kościele? Poza tym to nie taki sam kościół...

- Wiem, ale nie mamy wyjścia. Dzięki temu możemy mieć mieszkanie - tłumaczył Igor.

- A co ze mną? Może w habit mnie ubierzesz? Będę siostrą Edmundą? - żartowała z przekąsem Kasia.

Po godzinie zauważyli kobietę, którą spotkali już wcześniej. Szła krokiem dostojnym jak modelka na wybiegu. Elegancko ubrana, zadbana, była około czterdziestki.

- Witam. Widzę, że trafiliście - zaczęła, podając dłoń, delikatną i pachnącą drogimi perfumami. - Ksiądz proboszcz Marek, którego poznaliście, to dobry człowiek. Pomoże wam, jeżeli tylko będzie mógł. Teraz zapraszam na herbatę: opowiecie, co was tu sprowadza.

Prowadziła gości długim korytarzem, jasno oświetlonym dzięki oknom wychodzącym na południe. W blasku promieni

błyszczały stare, drewniane meble, a wszędzie panował taki porządek, jakby nikt tu nie mieszkał. Pachniało jaśminem.

Kasia z Igorem rozglądali się z zaciekawieniem. Po chwili nieznajoma, starsza kobieta przyniosła im herbatę, zręcząc pod nosem, że teraz w sklepach z cukrem i herbatą krucho, a ona każdego musi częstować.

- To Maria. Gotuje tu i sprząta. Ciągłe jest niezadowolona, ale to wspaniała kucharka - opowiadała Marta, dostojnie zasiadając z filiżanką herbaty. Wypytała gości, dlaczego nie mają mieszkania i wysłuchała w skrócie przygód obojga.

- Muszę przyznać, że mi zaimponowaliście. Podobają mi się ludzie, którzy wiedzą, czego chcą, ale nie ukrywam że będzie wam trudno.

Z korytarza dochodziły odgłosy pewnych kroków. Był to ksiądz Marek, który od drzwi dziękował Marcie, że zaopiekowała się jego gośćmi.

- Mam dobrą wiadomość. Możesz sprawdzić się w roli kościelnego. Jeżeli dasz radę, to zostaniesz, ale przyjaciółka może zamieszkać z tobą tylko wtedy, gdy zostanie twoją żoną - powiedział do Igora.

- Co takiego?! - krzyknął ze zdziwieniem chłopak.

- Ja się zgadzam - wtrąciła Kasia tak szybko, jakby dotyczyło to zmiany koloru włosów. - Zgadzam się zostać twoją żoną.

- No i wszystko jasne. Jutro do południa udzielię wam nauk przedmażeńskich, a po południu wprowadzicie się do pokoju kościelnego - oznajmił ksiądz, zadowolony, że udało mu się dopiąć swego. - Dziś Maria przygotowuje nocleg, a jutro rano, o szóstej spotkamy się na śniadaniu. Dowiesz się, jaki jest nasz Bóg i jakiej posługi wymaga. Marto, jedziemy. - To mówiąc, proboszcz wyszedł.

Oślupiały Igor starał się poukładać swoje myśli. Z jednej strony perspektywa ślubu bardzo go cieszyła, bo Kasia była całym jego życiem. Z drugiej jednak, propozycja małżeństwa spadła na niego jak grom z jasnego nieba.

O dziesiątej następnego dnia Igor, przytłoczony ogromem nowych obowiązków, uważnie wsłuchiwał się w zasady funkcjonowania katolickiej rodziny. Kasia natomiast rozmyślała o rodzicach, którzy - jak sądziła - nie podarują jej, że nie mogli być przy niej w tak ważnej chwili. Martwiła się też brakiem obrączek oraz tym, że nie ma przecież w co się ubrać. Marta, która jakby czytała w jej myślach, powiedziała:

- Mam coś dla ciebie. Chodź.

Kasia podążała za nią aż do pokoju, który niczym nie przypominał pozostałych. Był nowocześnie wyposażony: znajdowały się w nim wygodne, rozłożyste fotele nakryte włochatymi okryciami, a na podłodze leżał piękny, kolorowy dywan. Przy ścianie stała też ogromna szafa z wielkim lustrem.

- Zdziwiona? - zapytała Marta, widząc zachwyt w oczach dziewczyny.

- Piękne, to wszystko pani? - powiedziała wolno Kasia

- Mów mi Marta. Przymierz, na pewno będzie pasowała. - Kobieta rzuciła w jej ręce piękną, białą, krótką sukienkę z koronkowym kołnierzem.

- Cudna! - Kasia włożyła na siebie kreację i przeglądając się w lustrze, podziwiała jej krój. Z ubraniem Igora nie było problemu, gdyż zabrał on z domu swój garnitur i koszulę.

Z jednego z wielu pudełek stojących na meblach Marta wyjęła dwie srebrne obrączki.

- Weź, na któryś z palców będzie pasowała - powiedziała, wciskając jedną z nich w dłoń dziewczyny.

- Dlaczego mi pomagasz? Nie znasz mnie, nie znasz Igora...

- Nie wiem. Przypominasz mi przyjaciółkę z dawnych lat, ale nie będziemy o mnie rozmawiały. - Pogoniła Kasię do wyjścia.

Maria, przymusowy drugi świadek, bogobojnie pochylona, cichutko weszła do kościoła i wręczyła Kasi bukietek niezapominajek. Marta, przeciwieństwo Marii, wkroczyła do świątyni w czerwonej sukni z dużym dekoltem, stukając przy tym obcasami. Kasia z Igorem wyglądali pięknie, gdy głośno i pewnie powtarzali słowa przysięgi małżeńskiej.

Rozległy się dźwięki marsza weselnego - to Zenek, starszawy organista, przygrywał najpiękniej, jak potrafił.

Państwo młodzi mieli przygotowany niewielki pokój tak, jak obiecał im proboszcz Marek. Na stole stał szampan i dwa kieliszki, łóżko zaś przykryte było śnieżnobiałą pościelą z koronkowymi wstawkami. Obok niego znajdowała się szafa.

- Nie marzyłam o niczym więcej - westchnęła Kasia. Igor przytulił do siebie rozpromienioną żonę. Nie była to pierwsza noc, jaką spędzili razem, ale z pewnością pierwsza tak gorąca. Powoli i czule Igor składał pocałunki na całym ciele Kasi, a ona, rozpalona do nieprzytomności, oddawała mu się bez granic. Seks był dla nich ważny i w miarę, jak się poznawali - coraz ciekawszy. Teraz zasypiali na moment, spoceni i drżący, by niedługo obudzić się z jeszcze większym pragnieniem. Nie mogli się sobą nasycić. Upili się miłością, jeszcze bardziej upewniając się, że są stworzeni tylko dla siebie.

Rankiem pukanie do drzwi zbudziło Igora. To Maria przyszła przypomnieć chłopakowi o jego obowiązkach.

- Ksiądz Marek jest już gotowy. Czas do pracy, nowożeńcu - rozkazała tonem żołnierza prowadzącego musztrę.

Igor zerwał się z łóżka. Boże, jak trudno od niej odejść - pomyślał, patrząc z uczuciem na żonę.

Minął kolejny dzień nauki Igora. Wierni w kościele początkowo ciekawie zerkali na nowego parafianina, jednak po słowach księdza o konieczności pomocy bliźniemu, spoglądali na chłopaka ze współczuciem i zrozumieniem.

W tym czasie Kasia wybrała się z Martą do miasta, gdzie kobieta pokazała jej najważniejsze miejsca. Uwagę przyciągały przede wszystkim kolejki ludzi pod sklepami.

- To efekty naszych rządów - tłumaczyła Marta. - Cały towar jedzie do Rosji, a nam kit wciskają, żeby cicho siedzieć, bo Rusek wejdzie i wojna będzie. Popatrz: cukier, mięso, słodycze na kartki. Stoisz kilka godzin i możesz nic nie dostać. Całe noce, dni ludzie czekają na pralkę czy lodówkę. Nieważne, czego potrzebujesz. Jak rzucą buty damskie, to bierzesz. Później możesz wymienić je na męskie z kimś, kto takie dostał. Paranoja! - skwitowała.

- Na plebanii nie widać braków - zwróciła uwagę Kasia.

- No, bystra jesteś! - prychnęła Marta i dodała: - Kościoły dzielą się towarem z Zachodu. Zobaczysz, jak przyjdzie dostawa. Będziesz mogła coś sobie wybrać.

- Przepraszam, że pytam, ale kim jest dla ciebie ksiądz Marek? - zapytała Kasia.

- Kimś ważnym. I więcej nic nie musi cię interesować. Lepiej zajmij się sobą i zastanów, co potrafisz robić, bo musicie jakoś żyć, a wszystko kosztuje - odrzekła zirytowana Marta.

Kasia zamilkła. Nie miała pojęcia, w jaki sposób zarobić pieniądze. Marta poczuła, że za ostro potraktowała dziewczynę, ale nie chciała, by taka smarkuła wtrącała się w jej sprawy. Po długiej chwili milczenia rzekła:

- Spróbuję dowiedzieć się, czy w szpitalu nie szukają salowej. Miałabyś dodatkowe punkty na medycynie, a poza tym to prosta praca. Sprzątać umiesz? - spytała i nie czekając na odpowiedź, dodała: - To dobra podstawa do zdobycia zawodu. Za parę dni będę wiedziała, co dalej - powiedziała, dumna, że wpadła na tak znakomity pomysł.

- Dziękuję! - Zachwycona propozycją Kasia ucałowała Martę.

- Spokojnie, mała. Podziękujesz, gdy będzie za co - odparła jej towarzyszka.

Wieczorem Kasia opowiedziała Igorowi o rozmowie z Martą.

- Wiesz, to niegłupi pomysł. Może ja też bym spróbował. Z drugiej strony, nie mielibyśmy wtedy mieszkania. Choć nie wiem, jak długo podołam w roli kościelnego - niby nic w tym trudnego, lecz często zastanawiam się nad kolejnymi czynnościami. Zenek ciągle ratuje mi tyłek, podpowiadając i na migi pokazując, co mam robić w czasie mszy lub pogrzebu. - Chłopak wydawał się zmartwiony.

- Nie przejmuj się, damy radę. A teraz do nauki, bo egzaminy już niedługo - oznajmiła Kasia, wyciągając książki.

Marta, tak jak obiecała, załatwiła Kasi pracę w roli salowej na oddziale chirurgii i teraz dziewczyna słuchała swojej nowej przełożonej, krępej kobiety około pięćdziesiątki. Wyliczała ona czynności należące do obowiązków Kasi, zdecydowanym krokiem oprowadzając ją po salach, którymi ta miała się zajmować. Na koniec wręczyła dziewczynie o wiele za duży biały kitel, buty w tym samym kolorze i okropny czepek.

Po godzinie Kasia biegła między łózkami chorych z całym niezbędnym sprzętem. Najgorszą rzeczą były ubikacje: z zaciśniętymi zębami szorowała bidety i pomagała pacjentom

skorzystać z „kaczek”. Osiem godzin minęło szybko i gdy dziewczyna zmęczona wróciła do domu, pragnęła pożalić się trochę na swój los w ramionach męża. Okazało się jednak, że Igor pomaga właśnie grabarzowi w kopaniu grobu. Wieczorem chłopak żartował, żeby lepiej opiekowali się chorymi w szpitalu, bo będzie miał wtedy więcej czasu.

Dni mijały szybko. Kasia prawie cały swój czas spędzała w szpitalu, a Igor wciąż biegał między kościołem a cmentarzem. Nadal jednak nie był przekonany do zmiany religii. Nie miał też na to ochoty. Ślub w ich sytuacji był tylko umową na papierze, przepustką do lepszej egzystencji.

W życiu Kasi również nic się nie zmieniło. Podczas cywilnej uroczystości zawarcia związku małżeńskiego dziewczyna zachowała swoje nazwisko, zaś po ceremonii - będącej dla nich zwykłą formalnością - z ciężkim sercem wrzuciła do skrzynki list, w którym wyjaśniła rodzicom swoją sytuację. To samo uczynił Igor.

Nowożeńcy w końcu poczuli się Polakami: mieli obywatelstwo, zameldowanie oraz pracę, byli szczęśliwi i myśleli, że miłości wystarczy im do końca życia. O, jakże się mylili...

Nadeszły egzaminy. Z tej okazji Kasia i Igor mieli dni wolne od pracy, które oczywiście musieli później odrobić. Czekaając na test, obserwowali młodych ludzi, którzy zbierali się w grupy i wymieniali zdobytymi wiadomościami. Wydawali się sympatyczni, choć niektórzy byli trochę dziwni.

Gdy nadeszła pora, przyszli studenci zasiedli w ogromnej auli, by rozpocząć część pisemną. Po przeczytaniu pytania odpowiadali szybko, przelewając na papier całą zdobytą wiedzę. Byli z siebie zadowoleni, ale wiedzieli, że to nie

koniec - następnego dnia czekał ich kolejny trudny egzamin, tym razem ustny.

Podczas przygotowania swojej odpowiedzi Kasia, zmartwiona otrzymanym pytaniem, kręciła się nerwowo. Widząc to, chłopak siedzący za nią ukradkiem zaoferował swoją pomoc. Po krótkiej wymianie informacji Kasia zrozumiała mniej więcej, co powinna odpowiedzieć i była już spokojniejsza.

Po wyjściu z sali egzaminacyjnej poczekała na swego wybawiciela i podziękowała mu za pomoc. Zadowolony chłopak bardziej zwracał uwagę na to, jak wygląda jego rozmówczy, niż na to, co mówi, i szybko się przedstawił.

- Jestem Pierre. - Chwycił Kasię za rękę, pewnie ją ściskając.

- Pierre, jesteś Francuzem? - zdziwiła się dziewczyna.

- W połowie. Mama jest Polką - odparł niebieskooki blondyn.

- To wyjaśnia, dlaczego nie wyglądasz na Francuza - powiedziała Kasia, uważnie przyglądając się chłopakowi.

- A ty, czemu zaciągasz Wschodem? - zapytał.

- Tak się składa, że stamtąd przyjechałam.

- Niemożliwe! Przepraszam, ale teraz się spieszę. Pogadamy przy ogłoszeniu wyników. Pamiętaj, jesteśmy umówieni. Ale jak masz na imię? - krzyczał, jednocześnie coraz bardziej się oddalając.

- Kasia - odkrzyknęła dziewczyna i dodała: - do zobaczenia!

Patrząc za odchodzącym chłopakiem Kasia zastanawiała się, dlaczego pożegnała się z nim słowami „do zobaczenia”. Przecież dopiero co go poznała! Jej myśli rozwiął Igor, całując ją w policzek.

- Kochanie, jesteś jakaś zdenerwowana. Ublżył ci ktoś? - zapytał zatroskany.

- Bynajmniej. Poznałam za to Francuza i Polaka zarazem
- oświadczyła.

Wieczorem, gdy Kasia z Igorem siedzieli pod wierzbą, słyszeli głośne śmiechy dobiegające z pokoju Marty. Był u niej ksiądz Marek. Nowożeńcy spojrzeli na siebie porozumiewawczo, jednak nie komentowali zachowania swych gospodarzy.

- Nie wnikajmy, co to znaczy. Od początku wiedziałam, że coś się święci. Przecież w końcu to też ludzie. Czują i pragną, jak my - powiedziała Kasia.

- Rozumiem Martę, ale Marek naucza owieczki wierności i prawdy. Jaki z niego wzór? - skomentował Igor.

- A my, prawosławni, co robimy? Nie zapominaj o tym - skarciła go Kasia.

- Wiesz, ja myślę, że służę w cerkwi, duchowo oczywiście. Jak myślisz, będę wyklęty? - zapytał chłopak, zmieniając temat.

- Jeśli już, to będziemy oboje. Właściwie to przeze mnie musiałeś się zmienić - zauważyła Kasia.

- Nie przez ciebie, lecz dla ciebie. Szkoda, że ostatnio spędzamy razem tak mało czasu. Jeśli dostaniemy się na studia, może zamieszkamy w akademiku i skończy się ta farsa.

- Zostałeś moim mężem i nazywasz to farsą? - obruszyła się młoda żona.

- Nie, skarbie, chodzi o sytuację, w której znaleźliśmy się poniekąd z wyboru - odpowiedział Igor i przytulił Kasię.

Oboje pograżyli się w swoich rozmyślaniach. Igor wracał myślami do Czarcionki, a Kasia starała się zapomnieć o niebieskich oczach Pierre'a. Była zła na siebie, że w ogóle o nim dumiała. Igor był przystojniejszy, rozważny, opiekuńczy... No i był jej mężem, którego kocha i będzie kochała. Z kolei o swoim nowym znajomym nie wiedziała zupełnie nic.

Czas oczekiwania na wyniki egzaminów dłużył się bardzo, nawet pomimo obowiązków w pracy. Kasia poznała wielu ciekawych ludzi, a z niektórymi nawet się zaprzyjaźniła. Dlatego choć praca nie należała do najprzyjemniejszych, nie narzekała. Z kolei Igor swe posługi wykonywał już lepiej, pomimo ciągle zdarzających się wpadek.

Nadszedł dzień, gdy setki młodych ludzi zebrały się przed gmachem Akademii Medycznej, gdzie wywieszano listy przyjętych studentów. Jedni krzyczeli ze szczęścia, inni odchodzili z płaczem. Igor przedostał się przez tłum i niecierpliwie szukał nazwisk: Kasi i swojego.

- Jest! - krzyknął. - Koniecpolska, jesteś! Kurczę, gdzie jest Boranow? - Uporczywie usiłował znaleźć również swoje nazwisko, jednak na próżno.

Kasia nie cieszyła się ze swojego sukcesu. Przecież nie tak miało być! Choć powinna skakać ze szczęścia jak inni, stała zasmucona, a Igor wesoło ją pocieszał.

- Nie martw się, to nie koniec świata. Będę codziennie rano modlił się w intencji pozytywnych wyników przyszłej lekarki - żartował.

Kasia wiedziała, że w głębi duszy Igor przeżywa porażkę, jednak zabrakło jej słów, by go pocieszyć. Złapała męża za rękę i pociągnęła go w stronę budynku, mówiąc:

- Chodź, dowiemy się o możliwość poprawki.

Niestety okazało się, że Igor zdał egzamin pozytywnie, lecz z braku wolnych miejsc tymczasowo nie został przyjęty. Możliwe było zatem, że przy odrobinie szczęścia, w przypadku gdy jakiś student przeniesie się na inny kierunek, Igor jako jeden z oczekujących na liście będzie mógł podjąć naukę w Akademii. O tym, czy tak się stanie, miał jednak dowiedzieć się dopiero pod koniec września. W tej sytuacji pozostawało tylko czekać.

Kasi przyznano miejsce w akademiku, a małżeństwo nie zrezygnowało z niego, licząc, że sytuacja Igora wkrótce się zmieni. Zamiast tego nowożeńcy wrócili do mieszkania i powiadomili pracodawcę Igora o wynikach egzaminów.

- No cóż, wakacje spędzicie tutaj, a potem zobaczymy - powiedział ksiądz Marek.

Marta nie wydawała się zaskoczona i poradziła młodym wziąć się do pracy tym bardziej, że wraz z Markiem mieli w planach tygodniowy wyjazd. Obowiązki miał przejąć młody prefekt, który niebawem miał się pojawić. Oczywiście ich sytuacja nie podlegała żadnym zmianom - zastępca proboszcza został o wszystkim poinformowany i było pewne, że jakoś się porozumieją.

Następne dni lipca były bardzo gorące. Kasia, chcąc więcej zarobić, wzięła dodatkowe godziny, tym samym pozwalając koleżankom z pracy cieszyć się urlopem. Z kolei Igor z prefektem Januszem dogadywali się jak starzy kumple i prawie całe dni spędzali razem.

Pewnego wieczoru, wychodząc ze szpitala, Kasia spotkała Pierre'a, który szedł z grupą wesołych, głośno rozmawiających rówieśników. W świetle lampy zauważył dziewczynę i odszedłszy od znajomych, zwrócił się do niej:

- Cześć piękna, dokąd idziesz? Zapraszam na spacer. Chodź z nami, będzie ubaw.

Nim skończył mówić, podbiegła do niego dziewczyna, która nalegała, by się pospieszył.

- Idź, czekają na ciebie. Ja wracam do domu. - Kasia odwróciła się i odeszła.

- A jak wyniki? - krzyczał Pierre, ciągnięty przez dziewczynę.

- Jestem przyjęta! - odkrzyknęła, idąc dalej w swoją stronę.

- Super, ja też! Musimy się spotkać i to uczcić - zawołał Pierre po raz ostatni i ruszył za swoimi przyjaciółmi.

Kasia powoli wracała do domu. Była zmęczona, ale spotkanie z Pierrem oderwało ją na chwilę od rzeczywistości. Igor z Januszem oglądali jakiś mecz w telewizji i głośno kibicowali, jednak dziewczyna nie miała ochoty dowiadywać się komu. Cichutko wśliznęła się do pokoju i próbowała zasnąć, lecz myśli o Pierze zakłócały jej spokój.

Gdy Igor bezszelestnie wszedł do pokoju i przytulił ukochaną, ta, dzięki jego spragnionych ramionom, zapomniała o spotkanym koledze. Wtuliła się w ciało, którego pragnęła i które kochała. Tej nocy wraz z Igorem długo zapewniali się o wzajemnej miłości, okazując sobie uwielbienie i oddając się porywom namiętności.

Następnego dnia Kasia wstała wcześniej rano i napisała do rodziców długi list informujący o wynikach egzaminów, a także o pracy oraz życiu na plebanii. Zauważyła, że pierwszy raz opisywała wszystko tak szczegółowo i doszła do wniosku, że to chyba przez tęsknotę za domem. Brakowało jej rozmów z mamą, a także nauk ojca, z których do tej pory drwiła. Dziewczyna cicho wymknęła się z pokoju. Zajrzała do kuchni, gdzie krzątała się już Maria.

- Siadaj, zjedz śniadanie, to ważny posiłek. Uszykuję ci coś dobrego - zagadnęła troskliwie i zaczęła przygotowywać jajecznicę.

Kasia posłusznie zasiadła przy białym stole obok okna. W kuchni panowała sterylna czystość, a wszechobecna biel sprawiała, że pomieszczenie wydawało się jeszcze schludniejsze. Maria towarzyszyła dziewczynie przy śniadaniu, popijając herbatkę.

- Musisz jeść, bo może jeszcze nie wiesz, a nosisz w sobie przyszłość - zaczęła.

Kasia z wrażenia zakrztusiła się, a staruszka natychmiast zaczęła poklepywać ją po plecach.

- Co takiego? - wybuchła. - Nie planujemy teraz dzieci, zabezpieczamy się - wyjaśniła. Starsza kobieta jakby jej nie zrozumiała.

- Dziecko, kiedy dwoje ludzi się kocha, to Bóg to widzi i obdarza szczęściem - zaczęła wykład umoralniający.

- Niech obdarza innych, bo mnie teraz nie uszczęśliwi - odpowiedziała uśmiechnięta Kasia.

- Nie grzesz, bo Bóg cię ukarze - powiedziała Maria podniesionym głosem.

Kasia podziękowała za pyszne śniadanie i wybiegła, tłumacząc się spóźnieniem do pracy. Nie zaprzętała sobie głowy morałami Marii, gdyż w kwestii dziecka oboje z Igorem zgadzali się. Dziecko? Tak, ale może za dziesięć lat.

Wakacje minęły. Niestety Igor nie został studentem Akademii i Kasia z bólem zrezygnowała z akademika. Nie mogli przecież mieszkać oddzielnie. Jej ukochany sprawdzał się na stanowisku kościelnego i proboszcz zgodził się zapewnić mu mieszkanie i pracę na kolejny rok. Zaczął nawet płacić swojemu pomocnikowi nieduże pieniądze. Z kolei Kasia nie mogła rzucić posady salowej. Postanowiła, że dopóki da radę i nie odbije się to na nauce, będzie pracowała na drugiej zmianie.

Dziewczyna bardzo ucieszyła się, gdy otrzymała od mamy długi list i przekaz pocztowy na niewielką kwotę. Luda pisała, że zamierza przyjechać do Polski, ale dopiero wtedy, gdy minie jej złość. Choć bowiem potrafiła darować córce wyjazd, nie umiała wybaczyć jej ślubu. Rodzice Igora również nie mogli się z tym pogodzić, uważając, że decyzja o małżeństwie została podjęta zbyt spontanicznie. Nie byli też w stanie zaakceptować ich ślubu ze względu na wyznanie, w którym

został zawarty, jak też na samowolę syna, którego nie chcą więcej widzieć. Igor został wyklęty, a jego bliscy kazali mu zapomnieć o swoim istnieniu.

Czytając list, Kasia zastanawiała się, w jaki sposób przekazać Igorowi przykre wiadomości. Przecież jej mąż czekał jedynie na zwykłe pozdrowienia. Wieczorem przekazała mu dobre i złe wieści. Igor, który spodziewał się konsekwencji swoich czynów, wyznał, że niczego nie żałuje, ale miał nadzieję, że jego rodzice kiedyś jeszcze zmienią zdanie.

Był listopad, a nauki ciągle przybywało. Dzięki finansowemu wsparciu mamy, Kasia zrezygnowała z pracy, gdyż nie była w stanie pogodzić obowiązków w szpitalu i zajęć na studiach. Dziewczyna wiedziała, że jeśli weźmie się do nauki, może liczyć na stypendium, dlatego często ślęczała w bibliotece. Gdy studenci umawiali się na prywatki lub do kina, ona musiała skupić się na wykonaniu swojego planu. W swojej grupie została już uznana za kujona, lecz to, jak postrzegali ją inni, było jej obojętne. Miała swój cel i uparcie do niego dążyła.

Podczas kolejnego popołudnia, które dziewczyna spędzała w bibliotece, niespodziewanie zjawił się Pierre. Dostawiwszy cicho krzesło, usiadł przy Kasi, która przestraszona, aż wzdrygnęła. Była skupiona na czytaniu i nie zauważyła, że ktokolwiek wszedł do sali.

- Wiedziałem, że cię tu znajdę. Codziennie spędzasz dużo czasu nad książką. Może za dużo? - zapytał chłopak.

- Nie, nauki nigdy za dużo. Wiedza nie jest określona ilością i czasem, lecz wynikiem. Jestem mało inteligentna, więc zakuwam - wyjaśniła dobitnie Kasia.

- Jesteś jedną z najzdolniejszych słuchaczek na roku. Nie bądź taka samokrytyczna, bo życie przepłynie obok ciebie. Zbudzisz się jako niewyżyta, zakompleksiona po uszy

czterdziestolatka z półką pełną nagród i z psem pod nogami. Może nie z psem, bo trzeba go wyprowadzać. Kot pasowałby lepiej. Lub rybka. - Pierre nie przestawał.

- Przyszedłeś, żeby przepowiedzieć mi przyszłość? Przeczytam horoskop, nie wysilaj się i spadaj, bo pewnie kolejna impreza się zaczyna. Będzie nieudana bez ciebie - odgryzła się Kasia.

- Zapraszam cię na urodziny w sobotę. Będą wszyscy, nie odmawiaj - chłopak prosił już grzecznie.

- Być może, ale przyjdę z mężem - odparła.

- Nie ma sprawy. Zapraszam na dwudziestą. - Podał jeszcze dokładny adres i wyszedł.

Kasia z głową w książce udawała przed samą sobą, że czyta, jednak jej myśli krążyły wokół właśnie odbytej rozmowy. Intrygował ją ten chłopak. Był denerwujący, ale coś ją do niego przyciągało. Wokół Pierre'a zawsze kręciło się wiele dziewczyn, a żadna impreza nie odbyła się bez jego obecności. Nawet profesorowie mieli słabość do elokwentnego cudzoziemca.

Kasia powiedziała Igorowi o zaproszeniu Pierre'a. Wspólnie z mężem zdecydowali, że urodziny chłopaka będą doskonałą okazją, by trochę się rozerwać.

- Musimy kupić upominek solenizantowi. Jak myślisz, co wypada? - zapytał Igor.

- Możesz zamówić mszę w intencji jego zdrowia - rzuciła bez namysłu jego żona.

- To nie było śmieszne. - Obruszony chłopak położył się do łóżka, odwracając się do niej plecami.

Kasia nie przeprosiła, choć wiedziała, że powinna. Podeszła tylko, ucałowała męża na dobranoc i bez słowa położyła się obok.

Nadeszła sobota. Kasia z Igorem stali przed piękną willą i zastanawiali się, czy nie pomylili adresu. Wtem zauważyli Pierre'a, który ubrany w bardzo elegancki garnitur witał gości na ganku domu. Solenizant bardzo ucieszył się na widok Kasi i wprowadził ją wraz z mężem do domu. Nowożeńcy byli zszokowani, gdy zobaczyli wnętrze posiadłości. Nagle poczuli się jak w zamku pełnym przepychu. W ogromnym, oświetlonym dziesiątkami lampek salonie stał stół zastawiony na około pięćdziesiąt osób. Tu i ówdzie błyszcząły liczne srebra.

- Nie martwcie się. Tu będzie tylko część oficjalna. Później już luz. - Wskazał miejsce przy stole.

Do kolacji, wśród całej grupy studentów zasiadło również wielu starszych gości. Kasia zauważyła między innymi rektora, a także wielu wykładowców i lekarza z jej szpitala. W tym gronie znalazł się również ksiądz Marek z Martą, z którymi Kasia wymieniła zdziwione spojrzenia. Goście zajadali wymyślne potrawy, popijając je znakomitymi trunkami. Było wesoło, ale i sztucznie. Kolację zakończył wniesiony przez dwóch kelnerów tort z płonącymi świeczkami. Igor z niedowierzaniem chwilę przyglądał się tej obfitości.

- Słyszałem o polskiej gościnności, ale nie myślałem, że tak wygląda - szepnął do ucha żony.

Po godzinie wszyscy młodzi odetchnęli przenosząc się do innego pomieszczenia, gdzie panowała luźniejsza atmosfera i wszystko wokół bardziej przypominało świat znany zwykłemu człowiekowi. Z ogromnych kolumn rozbrzmiewała muzyka dyskotekowa, a przyciemnione światła wprowadzały gości w błogi nastrój. Pojawiło się piwo i wódka, a rozochocone alkoholem pary podrygiwały w rytm muzyki. Igora do tańca pociągnęła nieznajoma dziewczyna. Jako że chłopak już sporo

wypił, dał się porwać i teraz ruszał w rytm nadawany przez partnerkę. W tym czasie do Kasi zbliżył się Pierre.

- Jak się bawisz? - zapytał.

- Nie mówiłeś, że tak wyglądają urodziny studenta. U ciebie elita społeczna miasta, a w sklepach pustki. Tutaj inny świat - odpowiedziała wymijająco.

- Nie mam wpływu na to, co dzieje się w domu. Ojciec jest dyplomatą, a matka rektorem medyka. To wszystko - skwitował.

- Rozumiem. I pewnie uważasz się, jaki jesteś biedny, bo musisz żyć w luksusie. - Kasia nie skończyła monologu, gdyż jubilat porwał ją do tańca.

Tańczyli już kolejny kawałek. Pierre coraz mocniej przytulał się do Kasi, a ona się nie wzbraniała. Kołysała się wolno z nogi na nogę, obejmując ramiona swojego partnera, a on powoli zostawiał pocałunki na jej szyi.

Goście rzeczywiście rozluźniali się pod wpływem muzyki oraz alkoholu, który zaczął łać się bez umiaru. Nikt nie kontrolował swojego zachowania. Kaśka zerknęła na męża, na którym wisiała obecnie zgrabna blondynka. Igor obejmował ją i udawał, że tańczy. Wpatrzona w niezgrabne ruchy towarzystwa, dziewczyna zorientowała się, że Pierre posuwa się za daleko. Szarpnęła jego rękę ze złością i próbowała wyzwolić się z silnych ramion. Niestety Pierre obrócił zwinnie rękę i nagle znaleźli się w pomieszczeniu, do którego nie dochodził żaden odblask światła. Pierre przycisnął dłoń do ust dziewczyny, na wszelki wypadek uniemożliwiając jej wołanie o pomoc.

- No, doczekałaś się. Wiem, że ci się podobam. Im wcześniej się poznamy, tym lepiej - mówił niewyraźnie i sapał. Coraz bardziej podniecony, zaczął obmacywać dziewczynę.

Kaśka bez wielkiego wysiłku odrzuciła jego ręce i mocno kopnęła. Nigdy nie podejrzewała, że ma tyle siły. Niegdyś dużo ćwiczyła z ojcem, ale do tej pory nie miała możliwości się sprawdzić. Wcześniej była to bowiem tylko zabawa, a teraz obrona własna. Przez moment zrobiło jej się żal Pierre'a. W ciemności nie mogła zobaczyć, co mu zrobiła, jednak słyszała jęczenie i przeklinanie.

- Wszystkiego najlepszego, jubilate. Trzymaj się ode mnie z daleka. Stać mnie jeszcze na kogoś lepszego - powiedziała i wyszła, znajdując po omacku klamkę. Cicho zamknęła za sobą drzwi, choć i tak nikt nie zwracał na nią uwagi. W pokoju śmierdziało dymem, który wypuszczali siedzący pod ścianą imprezowicze. Kaśka wzięła do ręki świecznik, chcąc odnaleźć Igora, ale ten siedział pod ścianą z pozostałymi gośćmi i powoli wypuszczał dymek. Na jej widok nawet nie drgnął, tylko niewyraźnie wybełkotał:

- Zzgaś świeeczkę. - I się głupio uśmiechnął. Niewiele myśląc, Kasia odstawiła świecznik, podźwignęła Igora i tak ociężałego wyprowadziła z pomieszczenia. Wokół nie było nikogo. Na korytarzu minęli tylko służącego, który zaoferował swoją pomoc, lecz dziewczyna odmówiła i, wciąż taszcząc Igora, odwróciła się, mówiąc:

- Proszę zajrzeć na imprezę, bo może się źle skończyć.

- Nie mam prawa, proszę pani. Mogę wyłącznie służyć pomocą - oświadczył grzecznie, lekko się kłaniając.

- To dopiero - zdziwiła się, przytrzymując chwiejnego Igora. - W takim razie może mógłby pan zamówić taksówkę albo... - nie dokończyła, gdy służący wyprowadził ich na zewnątrz, gdzie czekał już Fiat. Widząc nadchodzących gości, kierowca natychmiast wyskoczył z auta, a następnie otworzył drzwi i usadził Igora.

- Dokąd mam jechać? - spytał grzecznie.

- Na plebanię - odrzekła zrezygnowanym tonem Kaśka.

- Pan pracuje u państwa... - zaczęła, lecz zdała sobie sprawę, że nie zna nazwiska Pierre'a.

- Tak, jestem osobistym kierowcą pana Dubois. Pana Jeana Dubois - wyjaśnił. - Ale dziś mam odwozić gości pana Pierre'a.

- Nie mogą iść sami? - zdziwiła się, ale gdy spojrzała na Igora, zrobiło jej się głupio.

- Raczej nie są w stanie. Niektórzy goście zostają na noc, państwu nie zaproponowano? - spytał.

- Tak, tak, zaproponowano, ale obowiązki wzywają - odparła Kaśka tonem wielkiej damy i dumnie uniosła głowę.

Gdy znaleźli się pod domem, dziewczyna podziękowała kierowcy i zaprowadziła Igora do pokoju. Następnie pchnęła go na łóżko i wyszła do kuchni, gdzie miała nadzieję nikogo nie spotkać. Niestety, przy herbacie, z nosem w gazecie siedział ksiądz Janusz.

- Witam księdza, zaraz się zmywam. Przepraszam, opuszczę bożodajnię, by udać się na miejsce spoczynku. - Dziewczyna nie lubiła księdza Janusza, który wydawał jej się świętszy od papieża. Na dodatek zabierał jej Igora w każdej wolnej chwili. Choć miał pozostać na plebanii tylko na czas zastępstwa, obowiązki w parafii sprawiły, że teraz było potrzeba dwóch księży.

- Siadaj, moje dziecko. Jesteś niespokojna, może osiągniesz spokój ducha poprzez spowiedź? - spytał, jakby liczył na jakieś wyznania.

- Nie, proszę księdza. A mogę wiedzieć, ile ksiądz ma lat?

- Tak. Dwadzieścia osiem - odrzekł.

- O czym rozmawia ksiądz z Igorem?

- Igor to mądry człowiek. Musi się jeszcze wiele nauczyć, ale ma szerokie zainteresowania i jak dziecko pochłania wiedzę. No cóż, rozmawiamy o wszystkim: o życiu, ludziach, tobie... - ciągnął.

- Co takiego? - wzburzyła się Kaśka. - Proszę, aby ksiądz darował sobie i w rozmowach pomijał moją osobę.

- Ja mogę mu tylko wskazać drogę. Wskazać drogę męża, ojca...

- Ojcem na szczęście jeszcze nie jest - zauważyła Kaśka.

- No i widzisz, dziecko, tu jest problem. Bo jeśli dwoje ludzi się kocha, to...

- Wiem, pani Maria przerabiała ze mną ten temat i nie chcę do tego wracać — rozzłościła się Kaśka.

- Powiem ci, droga Katarzyno, że są dwa wyjścia: albo się nie kochacie, albo się źle kochacie - powiedział i wpatrując się w oczy Kaśki, czekał na ripostę.

- Z całym szacunkiem, na ten temat z księdzem żyjącym w celibacie nie będę dyskutować — rzuciła i wyszła.

Dziewczyna szła korytarzem. Była na siebie zła, że nie potrafi dokończyć rozmowy i ucieka. Doszła do wniosku, że musi więcej czasu poświęcić studiowaniu psychologii, bo powoli traci grunt i zaczyna się gubić. Boże - pomyślała patrząc na święty obraz wiszący ścianie - co za upiorny dzień. Chwilę później natknęła się na Marłę.

- A co ty robisz o tej porze? - spytała kobieta.

- Ja... Właściwie nie chce mi się iść do niego. Do Igora. Chyba się czegoś naćpał. Palił skręty i...

- Rozumiem. Brzydzisz się go, bo pewnie rzyga, a ty nie masz zamiaru tego oglądać. Dam ci radę na przyszłość: nie zadawaj się z młodym Dubois, to nie ma żadnej przyszłości. Ma pieniądze i mieć je będzie, ale szkoda twojego życia. Widziałam, jak na niego patrzyłaś, nie zaprzeczaj. Ale co do Igora - nie chcesz wracać do pokoju? Masz klucz, ja wychodzę. Możesz zostać do rana. - Marta wcisnęła jej klucz w rękę i odeszła.

Gdy Kaśka rano weszła do swojego pokoju, pomieszczenie było posprzątane, a Igor wciąż spał.

Zastanawiała się, który z księży był tak wspaniałomyślny i zastąpił Igora w jego obowiązkach. Była przekonana, iż na pewno nie był to Marek.

Pierre nie pojawiał się na zajęciach przez kilka dni. Kaśka dowiedziała się od innych uczestników balu, że impreza była świetna, choć nikt nie mógł przypomnieć sobie, co dokładnie się działo. Pamiętał tylko Pierre, który przyszedł do biblioteki nieco odmieniony. Chłopak nie był już hardy i nie zachowywał się pogardliwie. Usiadł naprzeciw Kaśki i nic nie mówiąc, spokojnie patrzył jej w oczy. Zniecierpliwiona dziewczyna była przygotowana na ostrą konwersację. Wszystkie znane jej epitety plątały się w jej głowie, spokój Pierre'a wyprowadzał ją z równowagi.

- Posłuchaj, powiem to raz - zaczęła, cedząc słowa. - Jeżeli jeszcze kiedykolwiek będziesz zmuszał mnie do czegoś, czego nie chcę, skrzywdzę cię. Nie wiem jak, ale będziesz żałował. Najlepiej będzie, jeśli zapomnisz, że żyję.

Pierre słuchał w milczeniu, patrząc na dziewczynę z zaciekawieniem i zachwytem, jak zakochany, który inaczej postrzega otaczający go świat.

- Co z tobą? - Sprowadziła go na ziemię Kaśka.

- Kasiu, poczekaj - powiedział wolno i szczerze. - Pozwól mi się wytłumaczyć.

Nie zdążyła odpowiedzieć, gdy Pierre wziął jej dłoń w swoje i zaczął mówić.

- Zakochałem się w tobie, Kasiu. Nie chciałem, okłamywałem sam siebie, że to minie. Wtedy, w domu, chciałem cię upokorzyć i udowodnić sobie, że jesteś jak inne dziewczyny, które uganiają się za mną i są na każde moje zawołanie. Ale nie, ty musiałaś zrobić zupełnie coś innego.

- Proszę, to teraz moja wina? Powinnam wejść do łóżka jaśnie pana i rano cichutko zmyć się przed wzrokiem tatusia, który odsunąłby synka od kasy?

- Nie, ale myślałem długo, zanim zdecydowałem się przyjść i powiedzieć ci, co czuję. Wiem, że masz męża, swoje życie. Proszę tylko o kawałek miejsca dla siebie, małą szufladkę.

- Wiesz, co bredzisz? Jaką szufladkę? Nie jestem pokojem, w którym ustawiasz meble. Za chwilę będziesz chciał miejsce na szafę - wyśmiewała Kaśka, lecz był to śmiech obronny.

Pierre poweselał na myśl o szafie.

- Jeśli już, jesteś dla mnie salonem. - Cały czas trzymał jej dłoń i coraz mocniej zaciskał na niej palce czując, że dziewczyna powoli się wymyka. - Przepraszam cię bardzo. A na przeprosiny zapraszam na herbatę, wino, kawę... Co tylko zechcesz. Obiecuję, że cię nie dotknę i nie zrobię nic wbrew tobie.

Kaśka nie wierzyła w to, co słyszy. Podejrzewała, że Don Juan roku coś kombinuje, a ona nie chciała się na to nabrać.

- Przyjmuję przeprosiny. Tyle mogę dziś zrobić - zabrała dłoń z uścisku Pierre'a i wyszła. Była zła na siebie, że znowu ucieka, a jednocześnie pełna obaw, bo wiedziała doskonale, że jakieś siły przyciągały ją do tego drania.

Widząc, że coś gnębi jego żonę, Igor chciał zabrać ją na spacer. Ta początkowo próbowała się wymigać, lecz w końcu pomyślała, że potraktuje przechadzkę jako odkupienie swojej winy. Po powrocie do domu Kaśka wyrzucała sobie jednak, że postępuje koszmarnie, spędzając czas z Igorem wyłącznie dla usprawiedliwienia siebie.

Mijały kolejne dni. Igor pracował i spędzał więcej czasu z księdzem Januszem niż z własną żoną, która biegała między

zajęciami a biblioteką. Za Kaśką z kolei uganiał się Pierre. Chłopak był wszędzie, gdzie ona, a koledzy i koleżanki z grupy traktowali ich jak parę. Przez to dziwnie patrzyli na Igora, który bardzo często czekał na nią po zajęciach. A Kaśka robiła, co mogła, by być kochającą żoną dla Igora i przyjaciółką dla Pierre'a.

Nie zauważyła, że coraz więcej czasu spędzała ze swoim kolegą, z którym - jak się okazało - wiele ją łączyło. Dogadywali się coraz lepiej i mniej się kłócili. Pierre rzeczywiście przeszedł metamorfozę i nie zachowywał się już pretensjonalnie. Zmienił też swój styl ubierania, rezygnując z garniturów i pewexowskich dzinsów.

Pewnego dnia, gdy zajęcia skończyły się wcześniej, Pierre zaprosił Kaśkę do kina. Do tej pory dziewczyna zawsze odmawiała. Tym razem stwierdziła jednak, że wspólne wyjście nic nie znaczy, a ona sama wyolbrzymia sprawę myśląc inaczej.

Po seansie Kasia nie pamiętała nawet, na jakim filmie byli. Wiedziała natomiast, że nigdy nie zapomni ciepłych ust Pierre'a. Gdy przyjaciele zajęli miejsca w środkowym rzędzie, zapomnieli o widzach siedzących obok nich - w ogóle nie zauważali ich istnienia. Pierre pierwszy raz z czułością całował dłonie Kasi, a gdy zbliżyli do siebie swoje usta, nie potrafili się już od nich oderwać. Pocałunki były gorące i pełne pożądania, a kochankowie nie słyszeli uszczypliwych uwag sąsiadów. Choć tego dnia nic więcej się nie wydarzyło, oboje wiedzieli, że pieszczoty te stały się początkiem spełniania pragnień.

Film dobiegł końca, a Kasia z Pierre'em wyszli z kina ostatni. Dziewczyna poczuła, że w jakiś sposób zdradziła Igora, dlatego nie oglądając się za siebie, pobiegła do domu. Jej towarzysz na próżno starał się ją dogonić - pędziła jak szalona, aż w końcu zziębnięta dotarła do drzwi plebanii. Był

wieczór, lecz w domu nie zastała nikogo. Kasia rzuciła się na łóżko, okryła kocem i długo rozmyślała o Pierze, Igorze, życiu oraz o tym, że znalazła się na zakręcie. Po raz pierwszy nie wiedziała, co ma dalej robić i czego naprawdę chce. Jej przemyślenia zmąciło nadejście Igora.

- Już śpisz? Źle się czujesz? - zapytał troskliwie.

- Tak, głowa mnie boli. Przejdzie, nie martw się - wykręciła się, chcąc mieć chwilę spokoju. Niestety, Igor położył się obok, przytulając do ukochanej żony, nieświadomy, co dzieje się w jej głowie.

Następne dni biegły prawie normalnym torem. Kaśka chodziła na zajęcia, ale zrezygnowała ze spędzania czasu w bibliotece, bojąc się spotkania z Pierre'em. Na wykładach i przerwach stale przebywała w tłumie, a na zajęcia wracała z grupą. Uciekała sama przed sobą i swoimi pragnieniami.

Jednak spotkanie było nie uniknione i pewnego razu Pierre wyszedł zza rogu, gdy dziewczyna samotnie podążała do domu.

- Nie możesz ode mnie uciekać. Porozmawiaj ze mną. Kocham cię i nic na to nie poradzę. Wiem, że ty też coś do mnie czujesz. - Jej kolega mówił coraz głośniej. Kaśka rozejrzała się wokół, czy nie słyszy tego ktoś znajomy, jednak nie zauważyła nikogo takiego. Z kolei na przypadkowych przechodniach słowa Pierre'a nie robiły wrażenia, gdyż kiedy dwoje młodych ludzi wyznaje sobie miłość, nie jest to nic nadzwyczajnego.

- Nie możemy się spotykać. Zrozum, Igor poświęcił dla mnie wszystko: zostawił rodzinę, wyruszył ze mną do nieznanego kraju... On żyje dla mnie, rozumiesz? - wyrzuciła z siebie dziewczyna.

- Nie, nie rozumiem. Nie musisz poświęcać siebie. Ludzie się zmieniają, kochają się i odkochują - tłumaczył dość mętnie Pierre i trzymał Kaśkę za rękę.

- Mogę zaofiarować ci przyjaźń i niech tak zostanie - ucięła krótko.

- Przyjaźń mi nie wystarczy. Pragnę ciebie.

- Musi. To aż przyjaźń - odpowiedziała i kontynuowała, chcąc wyznaczyć zasady, w których przestrzeganie sama nie wierzyła: - I ustalmy: nie będziesz mnie nachodził. Spotykamy się na uczelni. W bibliotece dasz mi spokój.

Pierre nie chciał ustąpić, lecz nie miał wyjścia. Nie wyobrażał sobie utraty dziewczyny i miał nadzieję, że z czasem coś się zmieni, a jego ukochana w końcu zrozumie, kto jest dla niej najważniejszy.

Kaśka wróciła do domu w lepszym nastroju, gdyż wiedziała, że poczyniła odpowiednie kroki, by rozładować napiętą sytuację i poprawić relacje zarówno z mężem, którego ostatnio ignorowała, jak i z Pierre'em, który stawał pomiędzy nimi. Jednak w głębi duszy obawiała się, że jej miłość do Igora nie będzie dość silna, by przezwyciężyć emocje, jakie wywołuje u niej kolega ze studiów.

W pokoju, obracając monetę w palcach, siedział przygnębiony Igor.

- Mamy problem, czy masz zły humor? - spytała go żona.

- Jedno i drugie - odburknął, co nie było do niego podobne. - Brakuje nam pieniędzy. Moja wypłata nas nie utrzyma. Muszę poszukać dodatkowej pracy. Pytałem o korepetycje z języka rosyjskiego. Dałbym radę, ale nikt nie chce uczyć się rosyjskiego, na czasie jest teraz angielski i niemiecki. Ogólnie widać pęd na zachód: język, styl, kasa... Może my też powinniśmy jechać dalej, na Zachód? Może Polska to tylko przystanek? Jak uważasz? - spytał.

- Nie sądzę, byśmy na tym etapie osiągnęli coś na Zachodzie. Tutaj mam studia, które chcę skończyć, a w nowym roku tobie też uda się na nie dostać. Z tytułem lekarza możemy próbować zawojować świat, ale teraz? Utopia - westchnęła.

- Przyjechaliśmy do Polski, nie mając nic. Ryzykowaliśmy wiele. Popatrz, wokół ludzie uciekają, nie widząc perspektyw. Ty żyjesz w innym świecie - dzieciaków, których utrzymują rodzice, a one udają, że się uczą. Więcej czasu spędzają na imprezach, niż w książkach.

- A propos imprezy to ty przesadziłeś z balowaniem - odcięła się Kasia, która nie miała dotąd okazji, by wytknąć mężowi jego zachowanie.

- Więcej tego nie zrobię. Nie chciałem, byś pomyślała, że nie potrafię bawić się tak, jak twoi koledzy. Wyszło inaczej. Zrobiłem z siebie idiotę, ale sama widzisz - dla nich jestem godnym kompanem. Spotkałem niedawno Pierre'a i zapraszał mnie na piwo.

Na wspomnienie Pierre'a Kasia oblała się rumieńcem i natychmiast zmieniła temat.

- Nie rozczulaj się nad sobą. Bierz się do pracy i nie spędzaj za dużo czasu przed telewizorem. Masz do przerobienia sporo materiału z biologii. Czas biegnie, a ty musisz być perfekcyjnie przygotowany do egzaminów - cmoknęła Igora w policzek i szybko wyszła.

Przechodząc obok pokoju Marty, Kaśka zatrzymała się i zastukała w drzwi.

- Proszę! - usłyszała zachęcający do wejścia głos. Marta siedziała na łóżku obłożona kosmetykami i lakierami, piłując jeden ze swoich starannie wypielęgnowanych paznokci.

- Co nowego? Sielanka małżeńska trwa, czy szukasz wytchnienia? - zagadnęła.

- Nie myślałam, że dorosłe życie jest tak trudne. Nie ma dobra i zła, jest cały ciąg pomiędzy. Rozumiesz mnie? - spytała Kasia.

- Nie bardzo - odparła Marta.

- Od bieli do czerni... Cała paleta barw określa nasze zachowania - zaczęła Kasia.

- To dla mnie za ciężki temat o tej porze. Rok studiowałam medycynę, miałam około czterdziestu godzin psychologii i nic nie powiem ci na temat barw życia. Wiem tylko, że musisz walczyć o swoje miejsce. Nie słuchać nikogo i polegać tylko na sobie - powiedziała Marta.

- A ty? Polegasz wyłącznie na sobie? Robisz wiele rzeczy niezależnych od siebie - wytknęła jej Kaśka.

- Mylisz się, moja mała: robię co chcę, ale niektórym sprawia frajdę, gdy myślą inaczej. Ale do rzeczy, o co chodzi? Nie czaruj mnie kolorami życia, tylko powiedz, w czym problem - Marta stanowczo zakończyła wywody Kasi, a następnie dodała: - Już wiem. Jak nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o pieniądze, tak?

- Poniekąd - odparła jej rozmówczyni.

- Z forszą nie ma „poniekąd”. Albo jest, albo jej nie ma. Powiem tak: nie pożyczam kasy, ale mogę wskazać sposób, by ją zdobyć. Miałaś jedną pracę i zrezygnowałaś - rozumiem, nie dałabyś rady pogodzić jej z nauką. Ale jest zajęcie, które nie wymaga tyle wysiłku i czasu. No i finansowo bardzo się opłaca - tu Marta zamilkła i spojrzała wymownie na Kaśkę.

- Czy ja dobrze rozumiem? Chcesz, żebym została prostytutką, damą do towarzystwa? - wykrzyknęła dziewczyna, rozgniewana tak niedorzeczną propozycją.

- Nazywaj to jak chcesz. Ja tylko przedstawiam sposób na podreperowanie domowego budżetu. Decyzja należy do ciebie. - Kobieta zakończyła spokojnie, jakby podawała przepis na ciasto.

- Nigdy! I wiesz co? Nie chcę z tobą gadać. Nie chcę mieć z tobą nic do czynienia! - Kasia wyszła z pokoju, trzaskając drzwiami. Stała chwilę na korytarzu, by się uspokoić.

- Na plebanii nie trzaska się drzwiami - zwróciła jej uwagę przechodząca obok Maria, lecz dziewczyna nic nie odpowiedziała. Pomyślała tylko o tym, jak wielka jest obłuda panująca w domu księdza.

Kolejne dni Kasia poświęciła wyłącznie nauce i spędzała długie godziny w bibliotece. Pierre, tak jak obiecał, na razie nie zatruwał jej życia poza wykładami. Myślała o nim często, lecz gdy gościł w jej głowie zbyt długo, przywoływała się do porządku. Brakowało jej kogoś, z kim mogłaby pogadać. Igor stał się bardzo przyziemny - interesował się tylko jedzeniem i pogodą, jakby to były najważniejsze rzeczy na świecie. Z Martą nadal nie rozmawiała, a Pierre'a w ogóle nie brała pod uwagę. W końcu nadszedł dzień, a właściwie list, na który Kasia bardzo czekała. Zbliżało się Boże Narodzenie i mama poinformowała ją, że z tej okazji przyjedzie na tydzień do Lublina. Oficjalnie jej wizyta powodowana była świętami, jednak faktycznie chodziło o troskę o córkę. Kaśka ucieszyła się bardzo, gdyż do tej pory każde święta spędzała wspólnie z rodzicami. Kiedy więc w końcu spotkały się na dworcu PKP, dziewczyna przylgnęła do matki całym ciałem. Luda była zaskoczona i w pełni odwzajemniła gorące przywitanie, gdyż córka jeszcze nigdy nie okazała jej miłości w tak szczerym uścisku.

- Witaj, córeńko. Dla takiej chwili warto było się rozstać - przemówiła po chwili ze łzami w oczach.

Igor stał z boku i serce mu pękało, że nie może powitać swojej matki.

- Dzień dobry Igorze. Nie przywitasz teściowej? - roześmiała się Luda. Była bardzo szczęśliwa, że widzi ich zdrowych i, jak miała nadzieję, szczęśliwych.

- Schudłaś nieco, ale dobrze wyglądasz. Wydoroślałaś. - Ponownie zwróciła się do córki, a następnie dodała, patrząc na młodą parę: - To znaczy oboje wyglądacie dość poważnie. Mam nadzieję, że dajecie radę. Wzięliście na swoje barki wielki obowiązek, podobny do adopcji - Luda długo nie miała okazji, by pouczyć Kasię.

- Mamuś, później. Chodź, pewnie jesteś bardzo zmęczona - dziewczyna wzięła mamę pod rękę, wręczając Igorowi jej wielką walizkę.

Ruszyli w kierunku hotelu, gdzie Luda miała się zatrzymać na siedem dni. Igor poznał najnowsze wiadomości z Czarcionki i okolicy, wypytywał o rodzinę i znajomych, a potem, ze względu na obowiązki, pożegnał się i zaprosił teściową na kolację w imieniu księdza Marka, który pragnął ją poznać.

Kaśka nie mogła nagadać się z matką i ucieszona z jej wizyty, opowiadała niemal o wszystkim. W drodze na plebanię ostrzegła też swoją rodzicielkę przed Martą, nie tłumacząc jednak zbytnio powodów swojej niechęci do tej kobiety.

- Jutro idziemy na spacer. - Zadecydowała Luda. - Pozwiedzamy stare kąty. W końcu spędziłam tu najpiękniejsze pięć lat życia. Mam dla was pieniądze na wynajęcie pokoju, więc Igor będzie mógł poszukać innej pracy. Pomogę wam, jak tylko będę mogła. - Zadowolona z siebie podążała za córką.

Na gości czekała uroczysta kolacja przygotowana przez Marię.

Igor przedstawiał właśnie zebranych, gdy pojawiła się spóźniona, lecz jak zawsze elegancka Marta. Kobieta ze zdziwieniem utkwiała wzrok w Ludzie.

- Ludmiła Michajłowna, to ty? - krzyknęła, używając panińskiego nazwiska nowo przybyłej.

Matka Kasi podeszła, uważnie przyglądając się pięknej, chyba młodszej od niej, kobiecie.

- Przepraszam, nie poznaję... Skąd pani zna moje nazwisko? - zapytała zdziwiona.

- Jak to skąd? Byłam z tobą na jednym roku w „medyku”. Wprawdzie tylko przez rok, ale byłam, nie pamiętasz mnie? Marta Zabrzycka. Kręciłam z tym profesorkiem od łaciny, zamieszkałam z nim, ale długo się mną nie nacieszył. Zmarł, biedaczek, po dwóch latach, a jego rodzina ograbiła mnie ze wszystkiego, bo nie byłam jego żoną.

Marcie nie zamykały się usta. Opowiedziała Ludzie o ostatnich dwudziestu latach życia i o swoim powodzeniu. Nikt wcześniej nie widział jej tak podekscytowanej. Luda zaś słuchała uważnie, na zmianę przytakując lub wyrażając zdziwienie.

- Co za zbieg okoliczności. A mówiłam, że ta mała, to znaczy Kasia, kogoś mi przypomina. Nie przypuszczałam jednak, że pomagamy córce koleżanki - paplała Marta i płynnie przechodząc do innego tematu, dodała: - Dzisiaj jesteś naszym gościem. Zapraszam w moje skromne progi, a jutro oddam cię dzieciom.

Nikt nawet nie próbował się odezwać. Kasia postanowiła zaczekać do jutra i pozostawiła mamę w towarzystwie koleżanki z dawnych lat.

Rano spotkały się z matką przy kawie i cicho wymknęły się z plebanii.

- Nie spodziewałam się spotkać Marty. Zawsze była trochę zwariowana, szczególnie na swoim punkcie, ale miło,

że jest tu ktoś znajomy i nie jesteście tu sami - westchnęła Luda.

- Bardzo nam pomogła. Ona wiele tutaj może. Znajomości ma wszędzie, jakby żyła sto lat. - Kasia nie chciała powiedzieć nic złego o koleżance mamy, dlatego ani słowem nie wspomniała o ostatniej rozmowie z Martą i o jej niemoralnej propozycji.

Kobiety pół dnia spacerowały po ulicach miasta. Luda wracała do wspomnień i opowiadała córce o dawnych czasach oraz ulubionych miejscach. Gdy zmęczone usiadły w kawiarni przy kawie, Kasia dzieliła się z nią szczegółami podróży oraz ślubu. Mówiła też o swojej uczelni, profesorach i kolegach. Dziwnym zbiegiem okoliczności, właśnie wtedy do kawiarni wszedł Pierre. Bez namysłu podszedł do stolika, gdzie siedziały matka i córka, a zaznajomiony z zasadami savoir vivre'u przywitał się, całując dłoń Ludy i zachwycając się jej urokiem. Następnie pożegnał się i zasiadł przy barze z kumplami.

- Nie wiedziałam, że młodzież potrafi się jeszcze tak zachować, ale przyznasz, że to chyba wyjątek - powiedziała Luda, oczarowana manierami Pierre'a.

- Tak, ten egzemplarz jest, można rzec, unikatowy - odrzekła Kasia z lekkim lekceważeniem, nie chcąc wzbudzić podejrzeń matki.

- Katjeńko... - zwróciła się do niej Luda. Dziewczyna wzdrygnęła się, słysząc swoje dawne imię.

- Miło słyszeć, jak tak do mnie mówisz, ale po przyjeździe do Polski poprosiłam Igora, żeby nazywał mnie Kasią. I tak teraz mówią do mnie wszyscy. Katjeńka została w Czarcionce, pewnie kiedyś wróci do was - zażartowała.

- Mam nadzieję. Ojciec od twego wyjazdu zmarkotniał. Częściej zostaję w domu, by nie zostawiać go samego. Coraz

dziwniej się zachowuje. Noga została jego ulubienicą, mówi do niej, jakbyś to była ty.

- Ja w ciele kozy? Wzruszające. - Kasia pękała ze śmiechu.

- Może to zabawne, ale bardzo przeżył wasz wyjazd. Namawiałam go, by przyjechał tu ze mną. Nie chciał, bo nie potrafiłby rozstać się z tobą. Gdy przyjedziesz, będziesz miała się z czego tłumaczyć. Proszę cię, pisz listy do ojca. Nieważne, że nie odpisuje. Czyta je tysiąckrotnie. Pisz często - najzwyczajniejsze rzeczy, które robisz, mają dla ojca wielkie znaczenie. - Wzruszona, Luda ścisnęła dłoń córki podobnie jak niegdyś Pierre.

- Bardzo kochasz tatę, prawda? - zapytała dziewczyna.

- Tak, jak ciebie kochanie - odpowiedziała bez namysłu jej matka.

- Długo znałaś tatę, zanim się pobraliście?

- Tu nie czas gra rolę, lecz uczucie. Kwestia jednak tego, czy uczucia wystarczy na długie lata, czy siła miłości pokona czas i wybaczy błędy. Tak naprawdę nikt nie jest tego pewien. Przysięgasz przed ołtarzem, ale życie jest długie. Pojawia się wiele sytuacji, w których partner powinien być dla ciebie oparciem, dodatkową nogą lub ręką. Musisz być pewna, że ta noga pasuje do twego kroku, a ręka pomaga tak, jak podczas jedzenia, gdy używasz dwóch rąk, a one współgrają ze sobą. To wielka loteria. Dlatego zdziwiłam się, że tak emocjonalnie podeszłaś do tak ważnej decyzji. Nie wiem, może miałaś rację, może będziecie szczęśliwi. I oby tak było kochanie, niczego więcej nie pragnę.

Kaśka słuchała monologu matki. Dziś nawet jej nie przerywała, chyba po prostu stęskniła się za nią. Wpatrzona w jej oczy, poczuła się lekko i błogo jak małe dziecko na kolanach u mamy. Tylko tematy były zbyt poważne. Miała zamiar powiedzieć Ludzie o znajomości z Pierre'em, ale teraz

nie wiedziała, po co. Za dużo wrażeń jak na początek. Zerknęła na Pierre'a, który wciąż siedział przy barze.

Kaśka na czas wizyty mamy zamieszkała z nią w hotelu. Spędzały ze sobą dwadzieścia cztery godziny na dobę, śmiejąc się i rozmawiając. Igor przychodził tylko na kolację i zaraz po niej wracał na plebanię, gdyż wynajęty przez Ludę pokój był dwuosobowy. Poza tym chciał, żeby kobiety nacieszyły się sobą na zapas.

Pewnego dnia cała trójka poszła obejrzyć miejsce, gdzie mieli zamieszkać Kasia z mężem. Szli ulicą, która wydawała się dziwnie znajoma. Nagle Igor rozejrzał się i powiedział:

- No jasne, to tu mieszka Pierre! Pamiętasz, Kasiu?

- Tak, wiem, chyba tutaj - odrzekła jego żona wymijająco.

- Ale my idziemy dalej, prawda, mamó? Skąd właściwie wzięłaś adres domu?

- Rozmawiałam z kierownikiem hotelu, który polecił mi kilka miejsc. Poza tym wiem, że to spokojna dzielnica - mówiła Luda, rozglądając się wokół.

- Była spokojna trzydzieści lat temu. Ale nie o to chodzi. To jest zbyt drogi rejon, nie stać nas, by tu zamieszkać - zauważył Igor.

- I tu się mylisz. Opłata ma być niewysoka ze względu na to, że musielibyście sprawować opiekę nad całym domem, łącznie z ogrodem. No i psem. Jeśli się dogadamy, zajmiecie jeden pokój z kuchnią i łazienką. Ale niespodzianką właściciela jest to, że ostateczną decyzję podejmie pies. Jeśli nie będzie was tolerował przez godzinę, którą tam spędzimy, nie ma mowy o mieszkaniu, dlatego dobrze się spisujcie - powiedziała Luda i poklepując zięcia, dodała: - Igorze, masz względy tam, na górze. Porusz sumienia i skup w sobie pozytywną energię.

Weszli na bardzo zadbaną posesję prostego, piętrowego domu z zielonymi drewnianymi okiennicami. Duży czarny owczarek doskoczył do Ludy i usiadł natychmiast na komendę właściciela.

- Tak, jak mówiłam, ja ze Wschodu. Na Rosjankę i pies się gniewa - zaśmiała się mama Kasi.

Test małżonkowie przeszli pozytywnie. Mieszkanie mieli zająć po świętach, kiedy właściciel wyjedzie za granicę na pół roku. Był zmuszony zostawić psa, którego traktował jak własne dziecko, dlatego zależało mu, by znaleźć dla niego dobrych opiekunów.

Zadowoleni z takiego obrotu sprawy, wrócili do centrum. Był dzień wigilijny, a mieszkańcy stali w kolejkach po cytrusy. Igor pobiegł na mszę, Luda do hotelu, a Kasia udała się do sklepu, gdyż chciała kupić drobne upominki dla mamy i męża. Wychodząc, wpadła na Pierre'a.

- Marzenia się spełniają. Zajmę ci tylko chwilę. Chcę podarować ci mały prezent - powiedział chłopak, uradowany, że ją widzi.

Otworzyła prześliczne pudełko, w którym znajdował się złoty łańcuszek z serduszkami.

- Nie mogę tego przyjąć - oświadczyła.

- Dlaczego? - Zaniepokoił się Pierre. Po chwili milczenia odpowiedziała:

- Dobrze... Ale tylko łańcuszek, bez serduszka.

- Zatrzymaj komplet. Kiedy zawiesz serduszko będę wiedział, że coś zmieniło się w twoim życiu i mogę w nie wkroczyć za twoim przyzwoleniem, jak sobie życzyłaś. Nie jestem nachalny i życzę ci, abyś nigdy się nie zmieniła. No i abyś była szczęśliwa niezależnie od tego, z kim będziesz. Choć nie ukrywam, że chciałbym być na miejscu Igora.

Kasia wzruszyła się i namiętnie ucałowała usta Pierre'a, który momentalnie chwycił ją w ramiona i mocno ścisnął. Ustąpił jednak, gdy tylko poczuł opór dziewczyny.

- Ja nie mam dla ciebie prezentu. A od dzisiaj będziesz dla mnie Piotrem. Tylko dla mnie, zgadzasz się?

- Jasne! Nawet, gdybyś nazywała mnie patafianem, byłoby mi bardzo miło.

Chwilę później przyjaciele rozeszli się do swoich domów.

Kasia włożyła na kolację czarną sukienkę - prezent od mamy - a na szyi zawiesiła nowy łańcuszek. Miło spędziła czas świąteczny, gdyż w obecności swojej rodzicielki zawsze czuła się spokojna i bezpieczna.

- Łańcuszek dostałaś od Igora? - spytała nagle Luda. Kasia spodziewała się tego pytania i nie chciała jej okłamywać.

- Nie, od Piotra, którego poznałaś w kawiarni. - Spuściła wzrok, jakby czuła się winna.

- Tak myślałam. A Igor myśli, że ode mnie? - Matka Kasi bawiła się w detektywa.

- Nie pytał. Może to lepiej.

- Lepiej? Dla kogo?

- Mamo, nie męcz mnie. To nic poważnego. Kolega dał mi prezent, bo nie wie, co robić z pieniędzmi w ramach pomocy polsko - rosyjskiej. - Dziewczyna zaczęła żartować, bo grunt zrobił się śliski.

- Ostrzegam cię tylko: nie rań nikogo i nie rób nadziei, bo widzę, że szykujesz sobie problemy.

Rankiem Kasia z Igorem odprowadzili mamę na dworzec. Chłopak poprosił o przekazanie swoim rodzicom korespondencji zbieranej już od dłuższego czasu. Kasia napisała dla taty najpiękniejszy list, jaki potrafiła. Obiecała sobie, że przy pożegnaniu nie uroni łzy, ale nie wytrzymała i

gdy pociąg ruszył, płynęło ich coraz więcej. Bardzo kochała mamę, a jeszcze bardziej, gdy była ona daleko.

Kasia z Igorem wrócili do domu i zaczęli się pakować. Nie było tego dużo - masa książek i dwa plecaki rzeczy. Ostatnią noc na plebanii spędzili w gronie domowników, którzy udzielali rad i ostrzeżeń. Kasia pogodziła się z Martą i nie żywiła już urazy za jej specyficzne zachowanie. Wiele jej zawdzięczali i stwierdziła, że nie ma prawa oceniać kobiety, która nikogo nie krzywdzi. Ksiądz Marek podwiózł bagaże na wskazany adres i ustalił z Igorem godziny jego pracy. Chłopak miał pozostać na posadzie kościelnego do czerwca, kiedy zaczną się egzaminy.

Mores, owczarek, którym od teraz mieli zajmować się Kasia z Igorem, nie witał gości z zachwytem, ale i nie utrudniał przemieszczania się po domu. Chodził za nimi, pilnując nowych właścicieli. Usiadł, gdy dostał pełną miskę karmy, jednak nie sprawiał wrażenia szczęśliwego. Wyglądał raczej jak chory, który został przykuty do łóżka.

Kasia ze zwykłej ciekawości zwiedziła cały dom. Pokoje były pootwierane i prosto umeblowane. Znajdowały się w nich właściwie tylko konieczne sprzęty. Brakowało czegoś, co ociepliłoby wnętrza i sprawiłoby, że budynek stałby się prawdziwym domem.

Było przyjemnie i cicho. Małżonkowie czuli się swobodnie - pozwolili sobie na wspólną kąpiel, zjedli kolację w łóżku, a później biegali nago po domu. Po raz pierwszy od dawna poczuli się niekontrolowani i spragnieni siebie. Pierwszej nocy spali do południa: zrobili sobie święto i postanowili nigdzie nie wychodzić. Cieszyli się wolnością i odzyskanym spokojem. Postanowili również zacieśnić więzi z Moresem, którego zaprosili na śniadanie do pokoju. Zwierzak wydawał się bardzo zadowolony, co okazywał merdając

ogonem i liżąc zakochanych obślinionym językiem. Kasia nawet przez moment nie pomyślała o Piotrze.

Mijały dni, a sielanka wciąż trwała. Zbliżała się sesja egzaminacyjna, a Kasia, korzystając z luksusu spokoju i swobody, bez problemu pochłaniała kolejne wiadomości. Dziewczyna nie bała się o wyniki, a nawet liczyła na stypendium naukowe.

- Gdy dostanę stypendium, będę odkładała pieniądze i pojedziemy na wakacje do domu. Zrobimy niespodziankę rodzicom. Co o tym myślisz?

- Nie mam do kogo wracać, chyba, że do tej pory mi wybaczą. - Zamyślił się jej mąż. Kasia zauważyła, że Igor coraz częściej zamykał się w sobie, był jakiś niedostępny. Dziewczyna próbowała dociec przyczyny takiego zachowania, jednak na próżno.

Egzaminy minęły szybko, a Kasia została jedną z najlepszych osób na roku. Po sesji studenci całą grupą uczcili pierwsze starcia. Piotr, jak obiecał, nie narzucił się żonie Igora, która chwilami czuła się z tego powodu zaniedbywana.

Dziewczyna niedługo narzekała jednak na brak zainteresowania. Pewnego słonecznego dnia marca przed budynkiem uczelni czekał na nią Piotr z kaskiem w ręku. Nie musiał szczególnie namawiać Kaśki na przejażdżkę, gdyż nigdy wcześniej nie miała ona okazji jechać takim cudem techniki. Piękny, czarny, błyszczący harley kuśił przechodniów swoim wyglądem. Stojący nieopodal kumple zamawiali godziny jazdy, a Piotr teatralnym gestem podał Kasi kask, odpalił głośną maszynę i ruszyli.

Pasażerka objęła kierownicę w pół, gdyż bała się, że zdmuchnie ją wiatr. Nie miała pojęcia, z jaką prędkością

jechali, lecz świat migał, gdy mijali kolejne samochody. Piotr jechał niczym kierowca rajdowy.

Po godzinie jazdy zatrzymali się pod lasem.

- Miałem nadzieję, że spodoba ci się jazda. Nie myliłem się - zaczął zadowolony z siebie chłopak.

- Skąd go wytrzasnąłeś? Myślałam, że tylko w filmach jeździ się takimi cackami! - zapytała zachwycona Kasia.

- Ojcu udało się okazji kupić. To nagroda za wyniki egzaminów.

- No proszę, a ja myślałam, że uczysz się dla siebie - skwitowała uszczypliwie dziewczyna.

- Dla siebie też - odparł Piotr.

- Na dziś dość, wracamy. Za dużo wrażeń. Muszę przyznać, że zapewnia wysoki poziom adrenaliny. - Zafascynowana, Kasia usiadła na swoim miejscu.

Piotr podwiózł ją pod dom. Na nieszczęście, do uliczki właśnie zbliżał się Igor.

- Gratuluję wypadu. Dobrze się bawiłaś? Widzę, że imponuje ci bogaty kolega. - Przywitał żonę z zazdrością.

- Sam nie przepuściłbyś takiej okazji - odburknęła zaczepnie.

- Nie miałem propozycji. Musiałbym być zgrabną brunetką. Chyba, że kolega zmieni orientację. - Złośliwie wymyślał jej mąż.

Popołudnie upływało w nieprzyjemnej atmosferze. Igor czepiał się wszystkiego, aż w końcu zabrał Moresa i, obrażony, wyszedł na spacer. Pierwszy raz zakochani pokłócili się, nie wyjaśniając sobie przyczyny awantury. Wybrali milczenie, które było najgorszym rozwiązaniem.

Kasia próbowała rozładować napiętą sytuację, jednak nie przyniosło to oczekiwanych rezultatów. Igor zamknął się w sobie i milczeniem okazywał urażoną męską dumę. Kolejne dni również nie zmieniły stosunków między nimi.

Małżonkowie poruszali się po domu, nie odzywając się do siebie. Mores natomiast wysłuchiwał skarg każdego z osobna. Pies tylko na tym zyskał, gdyż zarówno Igor, jak i jego żona przelewali na niego swoją miłość i często zabierali na spacer. Kasia odpuściła sobie kolejne wypadki motocyklowe, nie chcąc jeszcze bardziej komplikować sytuacji. Często słyszała z ulicy znajomy dźwięk silnika i musiała się tym zadowolić.

Pewnego wieczoru wzmożony ruch na spokojnej do tej pory drodze zbudził ją ze snu. Do rana nie zmrużyła oka, a na uczelni dowiedziała się, że Pierre miał wypadek na motocyklu i teraz leży w szpitalu. Gdy tylko o tym usłyszała, bez zastanowienia popędziła do znajomego budynku. Sprawdzała wszystkie sale, wypatrując znajomego, aż w końcu w izolatce zauważyła pacjenta z podrapaną twarzą oraz ręką i nogą w gipsie. Podeszła do niego, wiedząc już, że to Piotr.

- Witaj, harleyowcu. Długo nie cieszyłeś się pojazdem. Co się stało? - spytała opiekuńczo.

- Sprawdzałem, ile wyciągnie. Szedł jak burza, musiałem gwałtownie zahamować i wyrzuciło mnie. Szczęśliwie nic tam nie było, wypadłem na pole i podobno wtedy straciłem przytomność. Maszyna została na drodze, a przejeżdżający obok kierowca sprowadził pomoc. Rano obudziłem się tutaj, jak widzisz, w stroju galowym, dostałem środki przeciwbólowe i na razie czuję się dobrze.

- Masz doskonałą opiekę. Izolatka, banany... Koncert spełnionych marzeń - żartowała Kasia.

- Wśród moich życzeń jest jeszcze jedno, najważniejsze: ty. Będiesz mnie odwiedzać? - spytał Piotr.

- Postaram się. Odwiedziny są dwa razy w tygodniu, pracowałam tutaj i znam zasady. Obiecuję, że będę przychodzić raz w tygodniu - zaoferowała.

- Załatwię ci przepustkę. Będiesz mogła wejść o każdej porze - odrzekł.

- Nie przesadzaj, jeszcze ci się znudzę.

Kasia często odwiedzała Piotra. Wchodziła bez przepustki ze względu na stare znajomości, więc spędzali ze sobą dużo czasu. Podczas ich spotkań przekazywała mu nowinki z uczelni, streszczała zajęcia, przygotowywała referaty i uczyła się za dwoje. Chłopak z zaciekawieniem słuchał opowieści o meduzie, kości piszczelowej... o czymkolwiek, byle z ust Kasi. Jego choroba bardzo zbliżyła ich do siebie - nadęty bufon przeobrażał się w wartościowego człowieka, choć wiele złych cech miał zakorzenionych, jakby zakodowanych genetycznie.

W domu narastała cisza przed burzą. Kasia mijiała się z Igorem, który milczał jak zakłęty. Dziewczyna czuła się winna i postanowiła załagodzić sprawę. Zaprosiła więc na uroczystą kolację Martę wraz z księżmi i Marią. Miało to być podziękowanie za troskę okazaną młodemu małżeństwu. Już dawno chciała to zrobić, ale pomyślała, że właśnie teraz będzie na to najlepszy moment.

- Jestem pełna podziwu - niecały rok, a wy mieszkacie w pięknej willi z psem i ogrodem. Przyszłość stoi przed wami otworem - zagadnęła Marta podczas kolacji i, jak zwykle zafascynowana swoją osobą, dodała: - No posłuchaj, nawet rymuję!

Po chwili znów kontynuowała rozmowę.

- Wracając do was, Kasiu, znów pracujesz w szpitalu? Koleżanka mówiła mi, że codziennie cię tam widuje. - Czekala na odpowiedź dziewczyny, uważnie jej się przyglądając.

Mleko się wylało - pomyślała Kasia.

- Nie, odwiedzam chorego kolegę z grupy. Noszę notatki, żeby nie miał zaległości. - Usprawiedliwiła się, ale czuła nadciągającą burzę.

- To bardzo dobrze o tobie świadczy. Należy pomagać bliźniemu w potrzebie - wygłosił Janusz, jakby znajdował się na kazaniu.

- Co takiego? - zdziwił się Igor. - Nie mówiłaś mi, że chodzisz do tego pajaca. Jesteś jego służącą czy biegasz z kaczką? - krzyczał rozwścieczony.

- Nie, nie biegam z kaczką. Uspokój się! - huknęła.

Zapanowała grobowa cisza. Goście bez słowa nakładali schabowe na talerze. Po chwili Marta, czując się winną rozpętania kłótni, zaczęła tłumaczyć Igorowi, żeby się uspokoił i nie wyolbrzymiał sprawy.

Kaśka zastanawiała się, jak się zachować i wyrzucała sobie, że niepotrzebnie zapraszając całe towarzystwo tylko skomplikowała sytuację.

Po kolacji, gdy goście wyszli, Igor zakomunikował żonie, że przynosi swoje rzeczy do drugiego pokoju, gdzie będzie oczekiwał na decyzję w sprawie ich wspólnej przyszłości. Do momentu jej podjęcia dziewczyna miała się do niego nie odzywać.

Kaśka nie wiedziała, co ma robić. Kochała męża, jednak w głębi duszy pragnęła Piotra. Mijały kolejne dni, a ona oddalała się od Igora coraz bardziej: teraz wymieniali tylko zdawkowe wiadomości dotyczące spraw domowych lub psa. Jej mąż większość dnia spędzał poza domem, a ona sama - z Piotrem. Po skutkach jego wypadku nie było już śladu, więc często chodzili na spacer po zajęciach. Wieczorami Igor siedział nad książkami w jednym pokoju, a Kasia w drugim. Było coraz gorzej i młodzi nie potrafili już ze sobą rozmawiać.

Pewnego dnia, przed jednym z zaliczeń, Kaśka pobiegła do domu po indeks, którego zapomniała. Gdy wchodziła, ze zdumieniem odkryła, że drzwi są otwarte. Było to o tyle dziwne, że zawsze przed wyjściem sprawdzała, czy dobrze je zamknęła.

Dziewczyna ostrożnie weszła do domu. Mores spał spokojnie w korytarzu. Kasia uspokoiła się wiedząc, że pies nie wpuszczał nikogo obcego. Wyjęła z szafy indeks i szykowała się do wyjścia. Jednak przechodząc przez korytarz, zobaczyła na schodach cudzą torebkę. Powoli i cicho weszła na górę, otwierając wszystkie drzwi po kolei, jednak nikogo tam nie było. W końcu zeszła na dół i zatrzymała się. Do sprawdzenia pozostał jeszcze jeden pokój: Igora. Podeszła do jego drzwi na palcach i otworzywszy je cicho, zamarła w bezruchu. Na łóżku leżał Igor z Martą.

- Nie! To sen, prawda? Was tu nie ma! - krzyknęła i zszokowana wybiegła z domu. Nie słyszała, co do niej mówili. Szła przed siebie. Zapomniała o zaliczeniu. Kilka godzin spędziła w parku na ławce. Dlaczego on mi to zrobił? - myślała. - Po prostu zemścił się, ukarał mnie za Piotra. Ale ja go nie zdradziłam! No, może w myślach... - Cały czas z Igorem stanął jej przed oczami. Mieli plany na przyszłość, była jego żoną... I co dalej? Wróciła do domu, gdy poczuła przeszywające ją z zimna dreszcze. Bała się wejść, lecz miała nadzieję, że nie zastanie Igora. Niestety, niewierny mąż czekał skulony w fotelu. Na jej widok wstał.

- Kasiu, ja ci to wszystko wytłumaczę. To nic nie znaczy - błagał. - Nie zapominaj, że ty pierwsza odwróciłaś się ode mnie.

- A ty mnie ukarałeś? I mówisz, że to nie ma znaczenia? Może dla ciebie. Dla mnie przeciwnie, ma ogromne znaczenie. Proszę cię, zabierz swoje rzeczy i wyjdź. Nie chcę cię słuchać, oglądać... Brzydzę się tobą.

Igor wrzucił do plecaka kilka rzeczy i wyszedł. Kasia przez tydzień nigdzie nie wychodziła. Nie otwierała też drzwi nikomu, tylko obserwowała przez okna odchodzących na zmianę Igora, Piotra i Martę.

Minął tydzień. Dziewczyna postanowiła zerwać wszelkie kontakty z Igorem i listownie powiadomiła go, że wnosi sprawę o rozwód. Tak, jak myślała, jej mąż zamieszkał na plebanii. W roli mediatora kilkakrotnie przychodziła do niej Marta, Kaśka jednak nie chciała z nią rozmawiać i nigdy nie wpuszczała jej do domu. W związku z tym kobieta pojawiła się przed jej uczelnią.

- Kasiu, mogę cię tylko przeprosić. Ale całe życie jest jeszcze przed wami. Mnie z Igorem nic nie łączy, to był jednorazowy, nieszczęśliwy wypadek - tłumaczyła.

- Ten „wypadek”, jak to nazywasz, zniszczył mi życie. Zejdź mi z oczu, kobieto.

Zdenerwowana Kasia nie zauważyła wsłuchanego w tę rozmowę Piotra. Gdy Marta odeszła, ten zapytał zdziwiony:

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

Zamiast odpowiedzieć, dziewczyna wybuchła płaczem i wtuliła się w ramiona kolegi. Chłopak nie pytał o nic, tylko odprowadził ją do domu, położył do łóżka, okrył i usiadł przy niej w fotelu. Nie rozmawiali wcale. Piotr siedział przy niej przez całą noc, a Kasia pierwszy raz od dawna spała spokojnie.

Rankiem chłopak zdecydował, że dziś zrobią sobie wolne. Uszykował śniadanie i nadal o nic nie pytał.

- Będę z tobą. Jeśli chcesz, mogę się do ciebie wprowadzić. Jeśli nie, to nie. Zgadzam się na każde warunki. Pozwól mi być przy tobie - powiedział tylko, pozwalając dziewczynie podjąć decyzję.

Minął maj, a Kasia przygotowywała się do kolejnych egzaminów. Mieszkała sama. Nie widywała Igora, za to codziennie spotykała się z Piotrem. Odzyskała spokój i dopiero teraz napisała do rodziców list, w którym ogólnie wyjaśniała rozstanie z Igorem i informowała, że jest to nieodwołalne.

W czerwcu nadszedł dzień rozwodu. Kasia poszła do sądu sama. Sprawa była prosta, gdyż nie było dzieci, majątku do podziału ani żadnych roszczeń. Zgodnie zwrócili sobie wolność. Po wyjściu z sali Igor próbował coś powiedzieć, ale nie zdążył - jego (była już) żona odeszła bez słowa. Znali się piętnaście lat i Kaśka zastanawiała się, czy kiedykolwiek spotkają się i będą w stanie ze sobą porozmawiać. Igor zaś postanowił wrócić do Rosji, o czym Kasia już nie wiedziała.

Wakacje studenckie są długie i Kasia myślała o podjęciu pracy w szpitalu. Jako że zaliczyła już rok, mogła sobie dorobić, biorąc więcej godzin. Piotr jednak zdecydował za nią i wyjechali na wycieczkę po Polsce. Nie protestowała, gdy jechali pociągiem nad morze. Wpatrzona w okno, przypominała sobie podróż z Igorem. Teraz siedziała obok Piotra. Zrozumiała, że rozstanie z byłym mężem nie było spowodowane wyłącznie jego winą, bowiem to fascynacja Piotrem przesądziła o tym, że podjęła decyzję o rozwodzie. Być może wszystko potoczyło się zbyt szybko - na pewno byłoby inaczej, gdyby Piotra nie było w pobliżu. Kasia nie myślała o tym, czy chłopak wykorzystał moment i czy rzeczywiście ich uczucie przetrwa - po ostatnich przeżyciach nie była niczego pewna. Pragnęła zacząć nowe życie, a Piotr okazał się właściwym lekarstwem na złamane serce, spełniając wszystkie jej zachcianki. Zastanawiała się, czy łączy ich zauroczenie czy coś więcej. Seks był bardzo ważnym elementem ich związku, dlatego bez wyrzeczeń korzystała z tej radości życia.

Tydzień spędzony nad morzem był cudowny: piękna pogoda, plaża, zimna woda, orzeźwiająca wygrzane ciała... Kasia uwielbiała kąpiele, w przeciwieństwie do Piotra, który godzinami wylegiwał się na piasku i spod ciemnych okularów obserwował półnagie dziewczyny. Dziewczyna nie była nawet

zazdrosna, choć nie wiedziała, czy to dobrze, czy źle. Po prostu żyła chwilą i było jej z tym dobrze.

Wieczorami młodzi bawili się na dyskotekach, gdzie poznali wielu ciekawych ludzi. Żal im było wyjeżdżać, jednak Kasia musiała wracać, zarówno ze względu na mieszkanie, które wkrótce miała opuścić, jak i Moresa, którego w czasie jej wakacji dokarmił sąsiad.

Stęskniony zwierzak bardzo gorąco przywitał opiekunkę, gdy ta wróciła z nad morza. Nie był jednak zadowolony z wizyty Piotra, którego nigdy nie tolerował.

- Masz nieczyste sumienie, pies wyczuwa dobrych ludzi - docinała Kasia przy każdej okazji.

- Do kiedy możesz tu mieszkać? - zmienił temat Piotr.

- Jeszcze miesiąc, ale muszę załatwić akademik i znaleźć sobie coś na czas, zanim go dostanę.

- Mogłabyś zamieszkać u nas - zaproponował.

- O, nie. Już krążą o nas plotki, a ja potrzebuję spokoju - rzekła.

- W akademiku nie będziesz go miała. - Upierał się Piotr.

Nadszedł czas wyprowadzki. Kasia zamieszkała w maleńkim pokoju, który wynajęła na okres wakacji. Teraz definitywnie wymazała Igora z pamięci, bowiem nowe otoczenie nie przypominało jej chwil z przeszłości. Dziewczyna zdecydowała się podjąć miesięczną obowiązkową praktykę w szpitalu, co sprawiało jej ogromną radość. Jeszcze niedawno nie rozumiała zapału matki, ale teraz czuła, że to jej prawdziwe powołanie. W ramach stażu wykonywała wprawdzie najprostsze obowiązki, lecz czyniła to z wielkim oddaniem. Często po pracy siadywała przy samotnych chorych i czytała im książki, prasę lub zwyczajnie rozmawiała. Dawało jej to wiele satysfakcji, a lekarze byli bardzo zadowoleni z młodego, ambitnego nabytku.

Wieczorem, gdy Kasia wychodziła już z oddziału, zakręciło jej się w głowie. Dziewczyna pozbierała się i wróciła do pokoju zabiegowego, gdzie dostała środki przeciwbólowe, i wierząc, że dolegliwości niedługo miną, poszła do domu.

Niestety, nazajutrz czuła się o wiele gorzej. Z samego rana poprosiła lekarza o konsultację, a ten zlecił jej wykonanie podstawowych badań w celu postawienia diagnozy. Po kilku godzinach Kasia zjawiła się u niego powtórnie, lekko się niepokojąc.

- Cóż, pani Katarzyno, najprawdopodobniej jest pani w ciąży. Wypiszę skierowanie do ginekologa - powiedział spokojnie doktor.

Kaśce świat zawirował przed oczyma. To niemożliwe, przecież uważali!

Ginekolog po badaniu potwierdził jednak diagnozę swojego kolegi.

- Siódmy tydzień, proszę pani. To normalne osłabienie, przepiszę witaminy. Proszę się oszczędzać, nie dźwigać...

Mówił dalej, co wolno, a czego nie wolno, jednak do Kasi nic nie docierało. Wyszła do parku, a później wróciła do szpitala, by się przebrać, i cudem dotarła do swego pokoju. Myśli płątały jej się w głowie. Chciała mieć dziecko, ale kiedyś, nie teraz!

Wieczorem przyszedł Piotr. Wesóły, od drzwi planował spacer.

- Zabieram cię do kina, kupiłem bilety na... Co ci jest, coś się stało?

- Jestem w ciąży - odpowiedziała.

- Jesteś w ciąży? - powtórzył, pytając.

- Tak, byłam u lekarza. Wrócę do domu, rodzice pewnie się ucieszą, że zostaną dziadkami - mówiła zdecydowanie, choć wcale nie była o tym przekonana.

- Zaraz, a ja? Bierzesz mnie pod uwagę? - spytał oburzony. - Będziemy rodzicami! Boże, Kasiu, będę ojcem, a ty mamą! - Piotr szalał z radości.

- Rozumiesz sytuację? - spytała zmartwiona. - Kiedy będę wychowywać dziecko? Muszę się zastanowić. Zostaw mnie i pozwól pomyśleć.

- Zaraz wrócę. - Chłopak wybiegł roztargniony. Minęło pół godziny, gdy w progu stanął Piotr z bukietem kwiatów. Uklęknął przed Kasią i zapytał:

- Zostaniesz moją żoną?

Dziewczyna spodziewała się wszystkiego, ale nie oświadczyn.

- To nie jest dobry pomysł. Kolejne małżeństwo? Nie jestem gotowa! Wszystko dzieje się za szybko. Tracę kontrolę nad swoim życiem! - panikowała.

Piotr nie był chyba pewien, co robi. Działał pod wpływem chwili i emocji, a teraz nie potrafił usiedzieć na miejscu.

- Idź do siebie, proszę. Spotkamy się jutro i spokojnie porozmawiamy - nalegała przyszła mama.

Chłopak wybiegł, ale po chwili wrócił z torbą zakupów.

- Kupiłem ci owoce i warzywa. Musisz się dobrze odżywiać! A teraz idę porozmawiać z rodzicami, jutro rano będę u ciebie. Albo jeszcze dzisiaj - wyrzucił z siebie i wybiegł ponownie.

Kaśka zasnęła po dniu pełnym wrażeń.

Podekscytowany Piotr wbiegł do domu i radosnym głosem krzyknął od drzwi:

- Mam dla was dobrą wiadomość! Jest tu ktoś? Gdzie się podziewacie? Muszę wam coś oznajmić!

- Co się dzieje? Dlaczego robisz tyle hałasu? - Rozgniewana pani Dubois dostojnie zasiadła przy stole i czekała na wyjaśnienia.

- Tato jest? - spytał Piotr.

- W gabinecie - odparła matka, przeczuwając nadejście nadciągającej burzy. Wiedziała, że syn zasięgał rady obojga rodziców wyłącznie w trudnych sytuacjach.

Pan Dubois wszedł do pokoju, z zaciekawieniem zsuwając okulary.

- Cóż ważnego stało się, iż ... - nie dokończył, bo Piotr od razu mu przerwał.

- Usiądźcie wygodnie, mam dla was bardzo dobrą wiadomość. Zostaniecie dziadkami! To znaczy ja zostanę ojcem, Kaśka mamą... No, a wy, logicznie reasumując, dziadkami - mówił szybko i nieskładnie, licząc na wybuch radości.

Niestety państwo Dubois zaniemówili. Z wytrzeszczonymi oczami, wpatrzonymi w syna, oczekiwali wyjaśnień. Najbardziej usatysfakcjonowałyby ich informacja, że ich syn żartował, jednak Piotr wciąż biegał po pokoju, roztaczając przed rodzicami cudowną wizję przyszłości, w której zostają oni dziadkami.

- Pierre, co ty mówisz? Jaka Kaśka? Jaka ciąża? Nabiera cię jakaś dziewczyna, bo widzi materialne zabezpieczenie, a ty cieszysz się jak smarkacz z roweru... - powiedziała niepewnie pani Dubois.

- Mamo! - wrzasnął jej syn - Ja kocham Kaśkę! I zamieszka ze mną. Mało tego, ożenię się z nią! A jeśli wam się to nie podoba, wyprowadzę się, wynajmę mieszkanie i będziecie za wszystko płacić! - Pierre krzyczał coraz głośniejszym głosem, nie dając dojść do głosu rodzicom.

- Spokojnie, synu. Uważam, że przeanalizujemy sytuację i dojdziemy do kompromisu. - Dyplomatycznie zaczął ojciec i chodząc w kółko po salonie, stwierdził: - Ja w sumie się cieszę. Może nie bardzo, lecz jest to dobre wyjście na wyleczenie cię z dzieciństwa. Zostaniesz ojcem i musisz

odpowiedzialnie zadbać o byt swojej rodziny. Skończą się nocne eskapady, dziesiątki dziewczyn opuszczające rankiem twoją sypialnię... - wyliczał nieuchronnie nadciągające zmiany. - Zaprosisz swoją dziewczynę w sobotę na kolację i ustalimy kolej rzeczy. - Wyszedł, jakby właśnie zakończył konferencję prasową. Matka natomiast nadal siedziała zdumiona.

- Jesteś pewien, że to twoje dziecko? - spytała. - O ile wiem, ta Rosjanka była mężatką.

- Mamo, jej ojciec jest Polakiem. Z mężem się rozwiodła, a to dziecko jest w stu procentach moje - odpierał zarzuty Pierre.

- Pewna jest wyłącznie matka. Przemyśl to, można przecież dziecku płacić alimenty, a ty nie musiałbyś wiązać się do końca życia.

- Nie do wiary, czy ty siebie słyszysz? Uczysz młodzież, mówisz o odpowiedzialności, a mnie nie potrafisz pomóc?

- Całe życie spełniam twe zachcianki i boję się, że to kolejna, którą szybko się znudzisz. Spotkamy się później. Jakąkolwiek podejmiesz decyzję, zaproś ją na sobotę, jak chciał ojciec.

- Dzięki. Przekonasz się, że to wspaniała dziewczyna. - Ucałował matkę i wybiegł, nietrudno zgadnąć, dokąd.

Kasię rozbudziło pukanie do drzwi.

- Witaj, słońce moje. - Kasia była zdumiona, widząc Piotra o tej porze. Na dodatek chłopak był dziwnie szczęśliwy.

- Rodzice chcą cię poznać. Wszystko się ułoży, nie musisz się martwić. Zostaję u ciebie, nie mogę zostawić cię samej.

- O, nie. Wrócisz do domu, a ja napiszę list do moich rodziców. Chcę zostać sama. - Zdecydowanie odmówiła Kaśka.

Piotr jednak nie ustąpił i gdy jego ukochana skupiła się na pisaniu listu, wymyślał imię dla przyszłego potomka.

- Musimy znaleźć imię polsko - rosyjsko - francuskie, ale takie nie istnieje, o ile mi wiadomo. Wiem! Będzie miał trzy imiona. Na przykład: Pjetja, Piotr, Pierre. Albo Katja, Kasia, Catherine.

- To jest jedno imię, tylko w trzech językach - zauważyła Kasia, podnosząc głowę znad trzeciej kartki papieru.

- Tak, to głupi pomysł. Zastanowię się nad czymś innym. Ale co ty, książkę piszesz do domu? Napisz krótko, a wszystko wyjaśnimy, gdy się spotkamy. Zaprosimy twoich rodziców albo sami pojedziemy do nich. Bardzo chciałbym poznać twojego ojca, a poza tym w Rosji byłem tylko raz, w Moskwie, i chętnie zwiedzę twoje ukryte miejsca: lasy, jeziora... Pobiegam na golasa z twym ojcem...

- Nie żartuj z mojego ojca. To jego świat i nie będzie cię zajmował swoimi upodobaniami. Nie wiem, czy mam ochotę tam jechać. Może kiedyś, ale obecnie nie planuję podróży.

- Rozumiem, w twoim stanie lepiej unikać niepotrzebnych wrażeń i stresu.

- Ja po prostu nie chcę, nic poza tym. Proszę, zamilknij choć na godzinę, przeszkadzasz mi. - Kasia była już zmęczona planami Piotra.

W sobotę, o godzinie osiemnastej, Kasia u boku Piotra stanęła w salonie państwa Dubois. Uroczysta kolacja przygotowana była na cztery osoby, jednak wskazywały na to jedynie nakrycia. Jeśli bowiem chodziło o liczbę dań, była ona bardziej odpowiednia dla rodziny piętnastoosobowej. Rodzice Piotra początkowo zachowywali się oficjalnie, jakby przyjmowali konsula lub kogoś podobnej rangi, a Kasia już po kilku minutach odpowiadała na szereg pytań, przez co czuła się jak na przesłuchaniu. Posiłek trwał około dwóch godzin i

przez ten czas dziewczyna opowiedziała o całym życiu - swoim i swoich rodziców. W rozmowie pominięto dziadków, ale przyszła mama była pewna, że następne spotkanie skupi się wokół koligacji rodzinnych.

- Przepraszam cię Kasiu, ale rozumiesz... Nie spodziewaliśmy się, że nasz syn zostanie ojcem w tak młodym wieku, nie będąc przygotowanym do zapewnienia rodzinie odpowiedniego bytu - tłumaczyła mama Piotra.

- Jeśli o mnie chodzi, nie potrzebuję ani państwa ofiarności, ani poświęcenia ze strony Piotra. Zastanawiam się, czy nie wrócić do domu - powiedziała Kasia.

- Absolutnie wykluczone! Zaczęłaś studia i musisz zdobyć wykształcenie. Pomożemy wam finansowo. Oczywiście zamieszkaż u nas, pozostaje tylko kwestia ślubu. Chcielibyśmy, abyście zalegalizowali swój związek w urzędzie.

Ojciec Piotra właściwie się nie odzywał, co jak na dyplomatę było dość niespotykanym zachowaniem. Podczas kolacji tylko siedział, zamyślony i jakby nieobecny. W końcu jednak przemówił do Kasi:

- Mam pewne plany wobec was obojga, lecz to jeszcze nic pewnego. Dlatego zgadzam się z moją żoną w stu procentach: jutro przygotujemy dla was pokoje na piętrze, a kierowca przyjedzie po twoje rzeczy. Oczywiście, chcielibyśmy poznać twoich rodziców, więc spróbujemy jutro ustalić datę ślubu, a wówczas zaprosisz ich na określony termin.

Kasia słuchała go i nie ośmieliła się podważyć tak ważnych decyzji. Pan Dubois podziękował jej za przyjęcie i wyszedł, tłumacząc się ważnym spotkaniem. Dziewczyna czuła się oszołomiona tym, że właśnie zaplanowano jej życie właściwie bez pytania jej o zdanie. Najgorsze, że ona sama nie

wiedziała, jak powinno ono wyglądać w obecnej sytuacji. Z zadumy wyrwała ją Zofia, mama Piotra.

- Zapraszam na kawę do gabinetu. Chciałabym jeszcze z tobą porozmawiać - zwróciła się do Kasi.

Dziewczyna posłusznie ruszyła za panią Zofią. Gabinet przyszłej teściowej zrobił na niej ogromne wrażenie. Wzdłuż wszystkich ścian stały regały, które tonęły w książkach poukładanych tak równo, że aż chciało się ruszyć którąkolwiek z nich. Na środku pokoju znajdowało się piękne dębowe biurko. Na nim również panował nieskazitelny porządek. Kasia czuła się jak w muzeum i szła ostrożnie, by stopą nie ubić za bardzo leżącego na podłodze białego puszystego dywanu.

- Nie obawiaj się. Pragnę tylko uświadomić ci, jaką osobą jest Pierre. Znam swego syna tak, jak każda matka własne dziecko. Bynajmniej nie chcę go idealizować. Wręcz przeciwnie - mój syn jest jedynakiem, którego każde marzenie było przez lata spełniane. Kocham go nad życie, ale nie chcę, by kogoś skrzywdził i byś tym kimś była ty, matka jego dziecka. Zapewniam cię, że będziesz miała w nim oparcie w każdej sytuacji. Teraz widzę, że jest zakochany i uchyli ci nieba. Ale musisz być pewna swej miłości. Jeśli tak jest, wytrwasz, ale czeka cię wiele pracy. Nie zdążyłam przygotować syna do takiej roli i możliwe, że on sam nie jest pewien, co bierze na swoje barki.

- To znaczy, że odradza mi pani związek z Piotrem?

- Nie, dziecko. Chcę tylko, żebyś była przygotowana na to, że możesz poczuć samotność w tłumie. Nikt ci nie pomoże, bo będziesz bogata, a to znaczy, że będziesz miała wszystko. Ale tak naprawdę brak wtedy prawdziwych przyjaciół, brak męża, który będzie miał masę innych obowiązków i zostaniesz sama z dzieckiem - mówiła z żalem.

- Zaskoczyła mnie pani, ale odebrałam to jako przestrożę opartą na pani własnych przeżyciach. Czy się mylę? - z tym pytaniem Kasia spojrzała prosto w oczy Zofii.

- Muszę przyznać, że mój syn ma wielkie szczęście. Witaj w domu, Kasiu. Zrobię, co w mej mocy, abyś była z Pierre'em szczęśliwa - odpowiedziała kobieta wymijająco.

Do gabinetu wpadł Piotr.

- Tu się ukrywacie! Zabieram Kasię. Jutro będziemy po południu. Pa, mamó.

Chłopak ciągnął Kasię za rękę długim korytarzem i objaśniał, co będą dziś robić.

- W klubie jest dyskoteka. Chcę wszystkim ogłosić, że jesteśmy zaręczeni i przedstawić moją przyszłą żonę.

- W klubie? Oszalałeś? - wzbraniała się Kasia, ale jednocześnie wciąż podążała za ukochanym.

Dyskoteka była głośnie, zadymiona, pełna nieznajomych - trzeźwych i pijanych - młodych ludzi, obściskujących się w każdym kącie. Nie była wymarzonym miejscem dla Kasi, która zwykle ulegała Piotrowi, z czego zdała sobie sprawę po rozmowie z Zofią. Jej rozmyślenia przerwał tłum krzyczący coś w rodzaju „Sto lat”. Kasia uświadomiła sobie, że są to życzenia dla niej i dla Piotra, pary narzeczonych. Do jej ukochanego podchodziły nieznane jej dziewczyny, które składając żarliwe pocałunki, życzyły mu namiętnych nocy z gorącą Rosjanką oraz obiecywały pomoc w nagłych łóżkowych przypadkach.

- Dość już tego. Wracamy - syknęła Kasia do ucha Piotra, oburzona zachowaniem jego koleżanek.

Piotr obiecał, że za chwilę pójda, lecz długo zbierał się do wyjścia. Całą noc Kasia rozmyślała, czy to właściwy zwrot w jej życiu i czy Piotr jest jej dodatkową, pomocną nogą, lecz odpowiedzi nie była pewna w stu procentach.

Spakowanie rzeczy następnego dnia nie zajęło dziewczynie wiele czasu. Wprowadziła się do pokoju na piętrze - bardzo przestronnego i jasnego, z balkonem, dużym łóżkiem oraz dwiema ogromnymi szafami, do których nie miała co włożyć. Przy oknie stał stolik z dwoma krzesłami, a podłogę przykrywał gruby, kolorowy dywan. Pachniało czystością i świeżością. Było przyjemnie, lecz dość surowo.

- Podoba ci się? Jeśli nie, możemy coś zmienić - zaproponował Piotr.

- W porządku. Brak mu duszy, ale jakoś to zmienimy - oznajmiła Kasia.

- To najjaśniejszy pokój w domu. Wiem, że kochasz słońce... No, a potem mnie.

Piotr przytulił się do Kasi i zaczął ją całować, szepcząc do ucha, że bardzo ją kocha i pragnie jej szczęścia. Snuli plany na przyszłość i zastanawiali się, jak będzie z nimi, dzieckiem oraz pracą. Piotr wydawał się wówczas bardziej dorosły i odpowiedzialny, jednak marzenia były piękne, a rzeczywistość trudniejsza.

Nieuchronne rozmowy o ślubie zaczęły się już podczas kolacji, gdyż był to jedyny czas, który młodzi spędzali wspólnie z rodziną Piotra.

- Chciałabym - zaczęła Zofia - abyście wybrali i zdecydowali się na konkretny termin ślubu. Przygotowania zajmą trochę czasu, a dla Kasi czas odgrywa rolę. Później możesz czuć się niekomfortowo.

- Dlaczego? Bo będę z dużym brzuchem? - Dziewczyna poczuła się urażona.

- To też. Poza tym samopoczucie również się zmienia, więc jednym słowem im wcześniej, tym lepiej.

- Jutro pójdziemy do urzędu i podejmiemy decyzję - krótko postanowił Piotr.

- Cieszę się synu, że zaczynasz ogarniać sytuację - wtrącił ojciec. - Są również osoby, które będę zmuszony zaprosić na ślub. Zarówno mama, jak i ja musimy zachować pewne reguły. Oczywiście Katarzyno - zwrócił się bardzo oficjalnie do przyszłej synowej - ty również sporządź listę osób, które chcesz zaprosić.

- Ja chciałabym zaprosić wyłącznie moich rodziców. Wolałabym, żeby to była uroczystość kameralna.

- Będzie, lecz w nieco większym gronie. Musisz się przyzwyczajać do nowej roli - skwitował Jean.

Kasia czuła się jak we śnie. Było jej dobrze, ale zarazem nie miała wpływu na kolejne wydarzenia w jej własnym życiu. Nie potrafiła się otrząsnąć i z coraz większą uległością przyjmowała wszelkie rozwiązania.

Termin ślubu ustalono na siódmego listopada. Goście zostali zaproszeni, a rodzice Kasi zapowiedzieli swój przyjazd. Luda w liście jednak wypominała córce, że postępuje zbyt pochopnie i niepotrzebnie wiąże się z mężczyzną, którego prawie nie zna. Próbowwała również nakłonić córkę do przełożenia daty ślubu, jednak na próżno. Kasia dużo czasu poświęcała nauce, gdyż wiedziała, że kiedy urodzi dziecko, będzie musiała skupić się na nim. Piotrowi rzadko udawało się wyciągnąć dziewczynę do kina, nie mówiąc o dyskotecie, której nie lubiła.

Narzeczeni spędzali ze sobą dużo czasu, dyskutując na różne tematy. Kasia coraz lepiej poznawała bliskich Piotra, słuchając opowiadań o nich lub obserwując ich. W domu przyszłego męża czuła się dobrze, lecz zawsze jak gość. Jej dom rodzinny był zupełnie inny - bezpieczny, ciepły. Ten był tylko wygodnym mieszkaniem i Kasia miała nadzieję, że szybko się stąd wyprowadzą.

Była środa wieczorem, gdy narzeczeni wyglądali przyjazdu rodziców dziewczyny na tym samym peronie, na którym ostatnio czekała ona z Igorem. Piotr z bukietem kwiatów powitał Ludę i wyraził swój zachwyt spowodowany spotkaniem ojca Kasi, Konrada. Chłopak wiele o nim słyszał i bardzo chciał go poznać. Konrad nie słuchał jednak umizgów przyszłego zięcia. Zamiast tego przygarnął córkę do siebie i uścisnął, jakby nie widział jej od dwudziestu lat.

- Uciekasz ode mnie. Drugi raz wychodzisz za mąż, jesteś w ciąży... Czuję się, jakbym miał troje dzieci, a nie jedno. - Konrad przez łzy szczęścia wyrzucał córce jej kolejne potknięcia, które uważał za wpadki życiowe. - Przyjechałem, żeby cię zobaczyć. Nie wierzę w ten ślub. Chcę, żebyś wiedziała, że możesz do nas wracać w każdej chwili, bez sprzedawania siebie bogaczycowi.

Nie rozumiem twojej decyzji, ale wiem, że popełniasz wielki błąd.

- Tato, ja też się cieszę, że cię widzę. Poznaj Piotra. - To mówiąc, Kasia popchnęła ku ojcu wystraszzonego narzeczonego, który zaniemówił w obecności teścia.

- Nie jest mi miło i wcale się nie cieszę, że cię poznaję - syknął Konrad, wyciągając dłoń na przywitanie. - Możesz mydlić oczy mojej córce i żonie, ale ja wiem, że będziesz naszym największym utrapieniem. Jestem tu dla córki, nie dla ciebie - kontynuował swoją tyradę, dając upust swojemu niezadowoleniu.

- Konrad! - upomniała go Luda. - Uspokój się.

- Dobrze już, chodźmy - odrzekł.

- Zapraszamy państwa do nas, pokój przygotowany - przemówił w końcu Piotr.

- Jedziemy do hotelu, chłopcze. Stać nas na pokój - odparł kąśliwie Konrad.

- W porządku - odpowiedział spokojnie Piotr.

Luda i Kaśka nie mogły zrozumieć, skąd taka złośliwość u Konrada. Zgodnie z jego życzeniem zostali zawiezieni do hotelu. Kasia została z rodzicami i obiecała Piotrowi, że jutro przyprowadzi ich na umówioną kolację.

- Tato, co ty wyprawiasz? Ja kocham Piotra! Zostanę jego żoną i będziemy mieli dziecko, więc uszanuj moją decyzję. Dlaczego go tak nie cierpisz? Jeszcze go nie znasz, a już osądzasz - krzyczała Kaśka w pokoju hotelowym.

- Znam ludzi tego pokroju. Opamiętaj się, córeczko, i wracaj z nami. - Konrad mówił już spokojnie.

- Ja już zdecydowałam. W sobotę zostanę jego żoną. Jeśli przyjechałeś po to, by mnie odwieść od małżeństwa, to ci się nie uda.

- Może nacieszmy się sobą. - Rozluźniła napiętą sytuację Luda. - Córeńko, jak się czujesz? Robiłaś badania? Najważniejsze jest teraz dziecko. Skupmy się na przyszłości, na tym, co pewne. Rzeczywiście nie nadążamy z ojcem za mężczyznami twojego życia. Ustalmy jedno: ojciec ma rację. Jesteśmy z tobą dla dziecka, nie dla ślubu. Oczywiście, będziemy na ceremonii i na kolacji zapoznawczej, ale wyłącznie po to, by zobaczyć, jak będzie wyglądało życie twoje i dziecka. Ostatnio serwujesz nam nadmiar wrażeń.

- Nic a nic się nie zmieniliście, ale i tak was kocham. - W odpowiedzi na przemowę matki Kasia mocno uścisnęła ją i ojca, który spodziewał się po córce czegoś zupełnie innego.

- Zostało w tobie jeszcze odrobinę człowieczeństwa - powiedział, przyciskając córkę do piersi.

Przegadali we trójkę całą noc, zadając sobie nawzajem masę pytań, którym nie było końca. Luda i Konrad omijali wyłącznie temat Igora, nie chcąc narażać córki na niepotrzebny stres.

Rankiem Kaśka spacerowała z rodzicami po pięknym Lublinie. Wstąpili na obiad do baru, a później przyszła mama

pokazała ojcu plebanię, gdzie mieszkała z Igorem, oraz wiele miejsc, które były dla niej ważne. W końcu rozstali się, gdyż musieli przygotować się do kolacji. Na odchodnym Kaśka zaklinała ojca, by normalnie zachowywał się w domu Piotra i nie robił jej wstydu.

- Nie pozwalaj sobie za dużo, moja panno. Jestem w końcu człowiekiem na poziomie - rzekł Konrad, szelmowsko się przy tym uśmiechając.

Rodzina Piotra zawsze prezentowała się nienagannie, ale tego dnia przeszli samych siebie. Stroje galowe, wymyślne fryzury, wykwintne dania przyrządzane tak, jakby na kolację zaproszona była co najmniej Elżbieta II... Przygotowano nawet srebrne sztuce, które lśniły na śnieżnobiałym obrusie.

- Piotrze, to przesada. Moi rodzice będą się źle czuli. Dlaczego urządacie sztuczną paradę? - skomentowała Kasia, zobaczywszy całą tę elegancję.

- Ojciec chciał się popisać. Zaprosił jeszcze kilku znajomych z wyższych sfer, by podnieść swoją rangę w oczach twoich rodziców - bez cienia zażenowania poinformował Piotr.

- Czy nie miało być to spotkanie wyłącznie rodzinne? - zdziwiła się Kasia.

- Nie martw się, oni nie będą tu długo. Później zostaniemy sami - uspokoił ją Piotr.

Goście powoli zaczęli się schodzić i byli właśnie witani przez gospodarzy. Kasia niecierpliwiła się, gdyż nie chciała, by jej rodzice przybyli spóźnieni. To, co zobaczyła chwilę później, nie mieściło jej się w głowie. W drzwiach stanęła właśnie nowo wprowadzona para. Widząc ją, Kaśka wybuchła głośnym śmiechem.

Zebrani, zdziwieni tym osobliwym zachowaniem, patrzyli raz na przyszłą mamę, raz na dziwnych gości. A byli to

rodzice Kasi, ubrani dość kontrowersyjnie i z pewnością nieadekwatnie do okazji. Konrad, nieogolony, wystroił się w kufajkę i gumofilce, a na głowie miał beret z antenką. Przy nim stała Luda w pasiastej, obszernej spódnicy, haftowanym kubraku i kwiecistej chustce zawiązanej pod szyją. Razem wyglądali jak para wieśniaków, którzy właśnie oderwali się od zajęć w gospodarstwie.

- Zdrastwujcie rebiata - wybełkotał Konrad, nieprzejęty chłodną reakcją gości.

Kaśka wybuchła gromkim śmiechem, a po chwili zawtórowali jej Konrad i Luda. Niestety pozostali goście byli wzburzeni i nie mieli ochoty przywitać niecodziennej pary. Zaczęli więc rozchodzić się po domu, podążając w stronę salonu.

- Rozumiem, że to żart i teraz zechcą się państwo przygotować, zdejmując kostiumy? - zapytał gospodarz domu powoli i wyraźnie, jakby miał do czynienia z ludźmi opóźnionymi umysłowo.

- Myli się pan - powiedziała Luda. - Nie mamy zamiaru się przebierać. Jeśli nie odpowiada państwu nasz strój, zabieramy naszą córkę i dziękujemy za dobre chęci.

- Proszę - Zofia, nie kryjąc zdumienia, wprowadziła rodziców Kasi do salonu.

Przy stole sytuacja tylko się pogorszyła. Większość przybyłych gości prowadziła konwersacje na najwyższym poziomie, jednak Luda z Konradem prześcigali się w opowieściach o ich cudownym życiu w Rosji.

Opowiadali o swoim powołaniu i spełnieniu, a także niezależności i pomocy ludziom biednym oraz potrzebującym. Nie zwracali przy tym uwagi na obowiązujące zasady savoir vivre'u, obgryzając mięso wokół kości, a do tego siorbiąc wino wielkimi haustami.

Kasię bawiła cała ta sytuacja, jednakże pozostałym gościom nie odpowiadało bynajmniej takie zachowanie. O ile z zaciekawieniem słuchali oni dziwnych przybyszów, o tyle z lekceważeniem i obrzydzeniem patrzyli na sposób, w jaki przyszli teściowie Pierre'a konsumowali wszystkie dania.

Nie czekając na kawę i dysputy przy brydżu, które zazwyczaj odbywały się po posiłku u państwa Dubois, zaproszeni goście podziękowali za pyszną kolację oraz moc wrażeń i wyszli pomimo niezadowolenia gospodarzy. Przy stole pozostali wyłącznie ci, którzy byli najbardziej zainteresowani planowanym ślubem.

- Udało się państwu przedstawienie - zaczął Jean - aczkolwiek nie rozumiem celu takiego zachowania. Pragniecie zniechęcić nas do siebie, czy do córki? My nie zmuszamy Kasi do poślubienia Piotra. Próbowałem nawet odwieść go od tej decyzji, lecz bezskutecznie.

- Nie ukrywam, że nie podoba nam się niepotrzebny pośpiech - powiedział Konrad.

- My też tu jesteśmy - wtrącił Piotr. - Dość już tej farsy. Kocham Kasię i chcemy być razem. Wy natomiast robicie szopkę, a każdy chce iść w inną stronę. Zejdźcie na ziemię, zachowujecie się jak przedszkolaki.

- Brawo synu. - Ruszyła mu na pomoc Zofia. - Przestańmy się wygłupiać. Mamy propozycję dla młodych, prawda, Jean? - Tu zwróciła się do męża.

- Tak, to prawda. Po ślubie chcemy wynająć mieszkanie dla Kasi i Pierre'a. We Francji, pod Paryżem. Studia będą mogli kontynuować w Paryżu, poczyniłem już wstępne przygotowania w tym celu. Co wy na to? - zwrócił się do syna, oczekując słów uznania.

- Zaskoczyłeś nas. Musimy się zastanowić. Prawda Kasiu? - odrzekł Piotr i dodał: - Ale ja sam uważam, że to

propozycja nie do odrzucenia. Paryż? Super! - Ekscytował się na samą myśl o tym mieście.

- Paryż? Tego nie miałam w swoich planach. - Kasia również była urzeczona.

- Nie lepiej poczekać z wyjazdem do przyszłego roku? Szkoła i obowiązki związane z dzieckiem to może zbyt wiele? - spytała Luda, zwracając się do córki, która nie patrzyła na świat tak pesymistycznie jak ona.

- Uzgodnimy szczegóły po ślubie - przerwał Jean. - Będę wówczas wiedział więcej.

- Jak my możemy pomóc? - zwrócił się Konrad do Jeana.

- Możecie nie robić przedstawienia na ślubie - odparł ze złością ojciec Piotra, lecz zaraz dodał innym tonem: - Muszę przyznać, że nie wpadłbym na coś podobnego. No, może trzydzieści lat temu.

Spotkanie toczyło się coraz lepiej. Rodzice Piotra przestali sztywno trzymać się wyznaczonych reguł i okazało się, że są całkiem sympatycznymi ludźmi. Podczas rozmowy dotyczącej ich całego, pięćdziesięcioletniego życia, opowiadali ciekawe historie z lat studenckich i wspominali marzenia, które po drodze straciły na wartości lub zostały przez nich odsunięte. Dziwne, że dopiero teraz zdali sobie sprawę, jak wiele rzeczy odpuścili, dążąc do zaspokojenia swoich potrzeb.

Atmosfera stawała się prawdziwie rodzinna: pełna planów, wspomnień oraz przyjemnych historii. Na odkrycie przykrych tajemnic był jeszcze czas.

Ślub cywilny odbył się z pompą na miarę miejskiej elity edukacyjnej i dyplomatycznej. Wydarzenie to zgromadziło wielu gości i gapiów. Piotr był bowiem w mieście uznawany za szczególnie dobrą partię, której zdobycie niewątpliwie zapewniłoby podniesienie pozycji społecznej i zapełnienie konta bankowego. Wiele z zaproszonych dziewczyn marzyło

o znalezieniu się na miejscu Kasi. Na pannę młodą patrzyły więc z zazdrością lub wcale, skupiając swoją uwagę na jej bardzo eleganckim mężczyźnie.

Kasia zastanawiała się, dlaczego zamieszanie wokół nie robi na niej żadnego wrażenia. Bez emocji powtórzyła przysięgę małżeńską, a później przyjmowała życzenia i prezenty. Przypominała sobie pełen przeżyć ślub z Igorem. Może to już rutyna? Może to nie jest jej ostatnie małżeństwo? No, teraz to przesadziła - strofowała siebie. - Żadna panna młoda podczas ślubu nie myśli o kolejnym.

Uroczystość weselna w pięknej restauracji również przebiegała jakby obok Kasi. Goście bawili się znakomicie przy muzyce jednej z najlepszych okolicznych orkiestr. Piotra zaś przepełniało szczęście - był pełen uwielbienia dla swej żony i chciał to pokazać całemu światu.

Dzień zabawy szybko minął. Następnego ranka państwo młodzi oglądali prezenty, które otrzymali od swoich gości. Były wśród nich najróżniejsze zegary: stojące, wiszące, z kukułkami... W sumie osiem sztuk. Ponadto nowożeńcy dostali koce, kołdry i inne przydatne rzeczy. Wśród podarków znalazły się również dwie koperty. Jedna z nich kryła indeksy paryskiej uczelni dla Pierre'a Dubois i Katarzyny Koniecpolskiej - nazwiska Kasia nie zmieniła i tym razem, z czego bardzo dumny był Konrad. Druga koperta zawierała zdjęcie ładnego mieszkania. Na jego odwrocie dość niewyraźnie zapisano adres.

- Co to takiego? - zwróciła się Kasia do swoich teściów.
- O to spytaj swoich rodziców - odrzekł Jean.
- Jean pomógł nam je znaleźć. To mieszkanie, które dla was wynajęliśmy, na razie na rok - wyjaśniła Luda.
- Mamo, to bardzo dużo pieniędzy. Nie musieliście... - powiedziała Kasia, ale w tym samym momencie pomyślała o rodzicach Piotra, którzy wydali fortunę, by urządzić przyjęcie.

Uściskała Ludę, Zofię, a później Konrada i Jeana, jednak nie były to zbyt wylewne podziękowania. Piotr natomiast nie mógł powstrzymać radości i, jak małe dziecko, rzucił się w ramiona każdemu z rodziców.

- Co cię synu najbardziej cieszy? - zapytał Jean.

- Wszystko! Paryż, świat, życie... - wołał przyszły tatuś, jakby był opętany.

- Pamiętaj, na pierwszym miejscu ma być Kasia. I tak do końca życia! - dosadnie zwrócił mu uwagę Konrad.

- Ależ oczywiście - natychmiast poprawił się Piotr. Nowopowstała rodzina wspólnie spędziła jeszcze parę

godzin, a po tym czasie państwo młodzi zostali odprowadzeni na pociąg do Paryża. Kasia całą drogę myślała nad kolejnym etapem swego życia. Znowu podróż, mąż, dziecko... Ale przecież kochała Piotra, więc wszystko powinno dobrze się ułożyć. Dziewczyna, zmęczona ostatnimi wydarzeniami, zasnęła na ramieniu męża.

Francja była cudowna: kolorowa, nowoczesna i modna. Po przyjeździe Piotr zabrał żonę na zakupy. Kasia nigdy nie przywiązywała uwagi do ubrań, a teraz oddała się w ręce pięknych sprzedawczyń i Piotra, który nie tylko znakomicie mówił po francusku, lecz także wykazał się wyczuciem smaku, dobierając Kasi odpowiednie sukienki.

- Tres bien, madame - zachwycaly się ekspedientki, widząc swoją klientkę w kolejnych kreacjach. Dziewczyna była traktowana, jakby brała udział w pokazie mody, i poczuła się wyjątkowo piękna. Po przymierzeniu kolejnych ubrań zmartwiła się jednak i powiedziała do Piotra:

- Nie kupujmy wiele. Niedługo nie zmieszczę się już w te rozmiary.

- W takim razie pomyślmy o innej kolekcji. S'il vous plait - odrzekł, jakby był na to przygotowany i teraz przed Kasią

ukazały się nowe zestawy - tym razem bardziej odpowiednie dla przyszłej mamy.

Ze sklepu musieli odjechać taksówką, gdyż ich bagaże oraz zakupy były ogromne. Po drodze kupili jeszcze owoce, które Kasia uwielbiała, a chwilę później wjechali windą na drugie piętro zadbanej kamienicy. Ich nowe mieszkanie, choć nieduże, było jednak bardzo przytulne. Znajdowały się w nim mała kuchnia i łazienka, a jego okna wychodziły na ulicę. Niewielki balkonik, mieszczący dwa krzesła i stoliczek, również miał swój urok. Kasia w nowym miejscu poczuła się wyjątkowo dobrze: spokojnie i bezpiecznie. Wszystko układało się pomyślnie - zajęcia na uczelni szły jej dobrze, a Piotr, zawsze czuły i troskliwy, opiekował się nią i dogadzał jak potrafił. Chłopak mógł spełniać wszystkie zachcianki żony, gdyż za jego utrzymywanie płacili bogaci rodzice. Do czasu podjęcia pracy przez młodych przyszłość rysowała się więc różowo.

Mijały miesiące. Kasia wyglądała coraz poważniej i ze ślicznej dziewczyny zmieniała się w równie piękną kobietę, której nie brakowało apetytu. Jak prawie każda przyszła matka, miewała humory, przepojona lękiem o nienarodzone dziecko.

Piotr również z wielką obawą myślał o narodzinach przyszłego syna lub córki. Widział bowiem, że jego ukochana Kasia, która kazała teraz nazywać się Catherine, z dnia na dzień przechodzi niezrozumiałą dla niego metamorfozę. Zmiana imienia stała się dla dziewczyny czymś w rodzaju rytuału - wraz z przybyciem do nowego kraju zaczynała nowe życie z nowym imieniem. Miała nadzieję, że tym razem wszystko się uda: jej małżeństwo przetrwa, a ona sama zostanie wziętą lekarką. Przyszła mama zyskała wielu nowych przyjaciół, choć nie tylu, co Pierre, który w Paryżu rozblęsnął jeszcze bardziej, stając się duszą towarzystwa i stałym

uczestnikiem imprez, które odbywały się coraz częściej, a na które Catherine ze względu na swój stan nie zawsze miała ochotę.

Jej ulubionym wypoczynkiem stało się kompletowanie wyprawki dla noworodka. Nauka nie sprawiała jej problemów - dziewczyna pozdawała wiele egzaminów przed czasem, gdyż był już czerwiec i zbliżał się termin porodu. Pierre natomiast niespecjalnie przejmował się nadchodzącą sesją. Chłopak opuszczał wiele wykładów, na które rano nigdy nie mógł zdążyć, gdy poprzedniej nocy bawił się na imprezie.

- Nie uważasz, że nie tak miało wyglądać wspólne życie?
- zaczęła Catherine, gdy pewnego razu jej mąż powrócił rankiem z urodzin kolegi.

- Kochanie, ja dopiero tutaj czuję, że żyję! Nie mogłem wyjść, potrzebują mnie - tłumaczył Pierre.

- Potrzebują twoich pieniędzy - stwierdziła jego żona.

- Ty też - odgryzł się bez zastanowienia.

- Nie spodziewałam się, że... - zaczęła dziewczyna, ale umilkła, gdy okazało się, że bóle porodowe właśnie nadeszły.

Pierre oszalał. Nie potrafił dodzwonić się na pogotowie, więc wybiegł na ulicę i zatrzymał taksówkę. Catherine wzięła przygotowaną wcześniej torbę i z pomocą taksówkarza wsiadła do samochodu. Obrażona na męża oświadczyła mu, że nie chce go widzieć, dopóki ten nie zastanowi się, czego naprawdę pragnie. Dłużej nie mogła rozmawiać, bo bóle stawały się coraz silniejsze.

Pierre wrócił do domu, wziął prysznic i zadzwonił do matki, by poinformować ją, że Kasia właśnie pojechała do szpitala.

- Co w takim razie robisz w domu? - skarciła jedynaka zdenerwowana Zofia.

- Pokłóciliśmy się i nie wiem, co mam teraz robić - pożałował się Pierre.

- Jak to co? - rozzłoszczona Zofia krzyczała do słuchawki. - Pędź do szpitala! Myślałam, że jesteś dorosłym, odpowiedzialnym mężczyzną i nie chcę się mylić.

- Dobrze, nie krzycz już. Pa. - Przyszły tatuś odłożył słuchawkę i wyszedł.

Na oddziale położniczym Pierre dowiedział się, że jego żona właśnie rodzi i nie zgodziła się, by ktokolwiek z rodziny był przy niej w tym momencie.

- Ale ja jestem przygotowany, umawiałem się z żoną - błagał chłopak, lecz na próżno.

- Przykro mi. - Pielęgniarka kategorycznie zabroniła mu przekroczyć drzwi.

Pierre zasiadł na długim korytarzu i niecierpliwie czekał, zaczepiając każdą osobę w białym kitlu i prosząc o udzielenie informacji na temat stanu zdrowia żony. Po dwóch godzinach dowiedział się, że ma syna, który waży trzy kilogramy i osiemset gramów oraz mierzy pięćdziesiąt pięć centymetrów. Świeżo upieczony tata był bardzo szczęśliwy i nie mógł doczekać się chwili, kiedy zobaczy syna i żonę.

Catherine poczuła się spełniona, gdy po porodzie przytuliła niemowlę do piersi. Nie czuła już bólu, choć była bardzo osłabiona. Wyczerpana, zasnęła ze zmęczenia, a po przebudzeniu ujrzała Pierre'a, który obiecał jej, że się poprawi. Wkrótce potem pielęgniarka przyniosła do karmienia zawiniątko, z którego wydobywał się głośny płacz.

- Jaki on cudny - wyszeptał Pierre, wpatrując się w kwilące niemowlę.

- Najpiękniejszy na świecie - przytaknęła Catherine, roniąc łzy szczęścia.

- Dziś pierwszy czerwca. Nasz syn urodził się w świąteczny dzień. Będzie szczęśliwym człowiekiem - powiedział cicho jej mąż.

- Nie wiem, czy masz rację, ale zrobię wszystko, żeby tak było.

Po kilku dniach pobytu w szpitalu, Catherine z synkiem Antkiem wróciła do domu. Czekał on na nich pięknie wysprząty i pachnący kwiatami, które zresztą młoda mama kazała wynieść, żeby dziecko nie dostało alergii od nadmiaru zapachów. Przez długi czas dziewczyna odbierała telefony z gratulacjami. Najważniejszy był oczywiście ten od rodziców, w którym dokładnie opisywała wygląd wnuka. Każdy z członków rodziny wychwytał szczegół, z którym się identyfikował i był dumny z przekazania cennych genów kolejnemu potomkowi.

Tymczasem obowiązki domowe spadły na Pierre'a, który niezręcznie wywiązywał się z przygotowywania posiłków, do tej pory zawsze podsuwanych mu pod nos. Niewiele potrafił sam ugotować, lecz - dzięki podpowiedziom żony - ziemniaki i mięso okazywały się zjadliwe. Chłopak bardzo się starał i Catherine, doceniając jego wysiłki, nie wracała do kłótni sprzed porodu. Wpatrzona w małego Antosia, zachwycała się każdym jego spojrzeniem i grymasem. Całkiem nieźle poradziła sobie nawet z kąpielą małego, choć oboje z Pierre'em byli bardzo zdenerwowani, nie chcąc skrzywdzić dziecka.

Pierwsza noc, którą spędzali we trójkę, miała być chwilą nie do zapomnienia. Catherine, choć zmęczona, oczekiwała rozmowy z mężem. Pragnęła podzielić się z nim wrażeniami z ostatnich dni i ze szczegółami opowiedzieć o chwili narodzin syna. Jakże była zdziwiona, gdy Pierre położył się, odwrócił bokiem i stwierdził:

- Dobranoc kochanie. Jestem wykończony.
- Nie wierzę... - powiedziała dziewczyna. - Słyszysz, co mówisz?

- Już nie. Nie mam sił - odrzekł jej mąż i rzeczywiście zasnął.

Tego się nie spodziewała. Miała wielką ochotę na zwierzenia, a jej ukochany, nie zważając na podniosły charakter tego dnia, poszedł spać. Wiedziała, że przenigdy mu tego nie daruje. Z drugiej strony, mogła powiedzieć Piotrowi, że musi z nim porozmawiać, lecz nie sądziła, że ma tak niedomyślnego męża. Ze złości Catherine nie potrafiła zasnąć. Wyjęła więc zeszyt i założyła pierwszą stronę pamiętnika, w którym postanowiła zapisywać najważniejsze chwile w życiu synka. Pierwszy dzień spędzony w domu z pewnością do nich należał.

Kolejne dni były do siebie podobne. Antosiowi wygładziła się cera, a jego oczka coraz bystrzej patrzyły na świat. Catherine doszła do siebie i przejęła pieczę nad niemal wszystkimi obowiązkami domowymi, gdyż Pierre uczestniczył jeszcze w zajęciach i przygotowywał się do egzaminów.

- Wezmę rok urlopu - zakomunikowała mu Catherine pewnego dnia.

- Dlaczego? Stać nas na opiekunkę. Nie rezygnuj, pomogę ci - zaoferował mąż.

- Póki co nie ułatwiasz mi niczego. Jesteś zajęty wyłącznie sobą i nie masz dla nas czasu - wygarnęła mu dziewczyna.

- Chwilowo mamy napięty program. Wiesz, że niedługo będę cały wasz. Wakacje tylko dla nas... - rozmarzył się.

- A po wakacjach? - Nie odpuszczała Catherine.

- Będziemy się wtedy martwić. Nie psuj tego, co dobre.

- Patrzę w przyszłość, w przeciwieństwie do ciebie. Chcę spędzać każdą chwilę z Antkiem, by niczego nie stracić. Rozumiem teraz mojego ojca, który poświęcał mi każdy dzień

i cieszył się z tego. Nie rozumiesz, o czym mówię, prawda? Znudziło cię nieco ojcostwo? Co cię przeraziło?

- Wydaje ci się. Poświęcę wam więcej czasu, gdy będę go miał - odrzekł krótko i wyszedł.

Kolejne dni Catherine poświęcała synkowi. Godzinami wpatrywała się w błyszczące oczka chłopca i obserwowała jego mimikę. Okazywała mu też wielką troskę tak, by poczuł, że jest kochany. Pierre również kochał maleństwo, lecz inaczej - być może nie był jeszcze gotowy do roli ojca. Przerastały go obowiązki. Nie potrafił wstać w nocy do płaczącego dziecka, gdyż uważał, że to rola matki, która przecież miała zajmować się wyłącznie nim. Chłopak tłumaczył się nauką i powoli oddalał się od obojga - żony i syna. Coraz częściej wracał też później do domu.

Pewnego razu Catherine zauważyła dziwne zachowanie męża. Pierre przyszedł bardzo podekscytowany i bez powodu wybuchał śmiechem. Kiedy położył się spać, znalazła w jego kieszeni tabletki, o których słyszała, że są silne, psychotropowe. Innym razem natomiast odkryła przy nim strzykawkę. Dziewczyna zrozumiała, że coś złego działo się z jej mężem, lecz kiedy próbowała wyciągnąć od niego prawdę, lekceważył jej pytania.

Z czasem Pierre zaczął zachowywać się bardzo arogancko. Minał miesiąc, a jemu nie udało się pozdawać wszystkich egzaminów. Chłopak coraz bardziej pogrążał się, zażywając duże ilości leków i narkotyków. Dla Catherine był to czas ciągłej niepewności i strachu. Dziewczyna powiadomiła o sytuacji rodziców męża, lecz w tamtej chwili przebywali oni w Stanach i obiecali przyjazd za dwa miesiące.

Młoda mama bała się o Pierre'a, o dziecko i o siebie. Jej ukochany wychodził z domu o różnych porach dnia, zamykał drzwi na klucz i znikał. Sytuacja stawała się nie do zniesienia. Catherine nie mogła wyjść z domu, a do tego zaczynała lękać

się własnego męża, którego przecież kochała. Pewnej nocy Pierre powrócił w okropnym stanie: był brudny, odrażający i bełkotał coś o zmarnowanym życiu. Wszedł do łazienki i wyszedł w jeszcze gorszym stanie. Catherine wykorzystała to, że jej mąż zostawił otwarte drzwi i wybiegła po zakupy do pobliskiego sklepu. Spieszyła się, bo obawiała się, by podczas jej nieobecności dziecku nie stało się nic złego. Po powrocie próbowała porozmawiać z Pierre'em.

- Co się z tobą dzieje? Uciekasz ode mnie i od Antka. Widzę, że to narkotyki, ale po co to robisz? Zniszczysz swoje życie, niszczysz nas... Rzuć to, dopóki nie jest za późno. Wiesz, czym grozi ich zażywanie? - zadawała wiele pytań, a Pierre leżał skulony na fotelu i wpatrzony w żonę, której tak naprawdę nie widział.

- Ja biorę wyłącznie na uspokojenie. Nie mam sił na słuchanie płaczu po nocach, ciebie ciągle zrządzającej, w wyciągniętych dresach... Gdzie masz sukienki, które ci kupiłem? Chcę, żebyś była elegancka - mamrotał.

- Sukienki mam zakładać w domu? Gdy gotuję, sprzątam, kąpię małego? Ty mi nie pomagasz! Wyjdź z nami na spacer, to się ładnie ubiorę.

- O nie! Ty masz ubierać się dla mnie, a nie dla obcych facetów! - Pierre zaczął wrzeszczeć.

- Słucham? Nie jestem twoją własnością! Nie będziesz mnie tak traktował!

- Będę, bo to ja cię utrzymuję. Dzięki mnie jesteś tu i masz wszystko, czego potrzebujesz.

- Mam wszystko, oprócz ciebie. Zapomniałeś już, że to ty prosiłeś, bym została twoją żoną?

- Nie, pamiętam. I oczekuję od ciebie oddania oraz posłuszeństwa!

Catherine słuchała w osłupieniu. Nigdy w życiu nie słyszała czegoś podobnego. Wiedziała, że parom zdarzają się

podobne sytuacje, ale nigdy nawet przez moment nie pomyślała, że takie poniżenie może spotkać ją ze strony Pierre'a.

Kolejne tygodnie układały się podobnie. Pierre znikał na całe dni lub noce, a gdy wychodził, zamykał żonę z dzieckiem na klucz. Doszło do tego, że sąsiadka podawała Catherine zakupy przez balkon i nie zawiadamiała policji wyłącznie ze względu na prośby młodej mamy, która ciągle miała nadzieję, że to sytuacja tymczasowa. Dziewczyna czekała na przyjazd teściów i spodziewała się wówczas pomocy z ich strony.

Póki co jednak długie godziny spędzała w coraz większym przygnębieniu i strachu. Nie tak wyobrażała sobie małżeństwo, kolejne zresztą nieudane. Doszła nawet do wniosku, że zdrada Igora nie była aż tak ważna i zaczynała żałować, że nie próbowała mu wybaczyć. Zastanawiała się, co zaważyło na jej decyzji o drugim ślubie: miłość czy sytuacja? Coraz częściej myślała też nad dalszym życiem - swoim i Antka. Była pewna, że jeśli Pierre się nie zmieni, odejdzie od niego. Nie wiedziała tylko dokąd. Jej rodzice nie byli zaznajomieni z sytuacją córki, gdyż ta nie chciała ich martwić.

Życie nie rozpieszczało naszej bohaterki. Dziewczyna codziennie walczyła z nałogiem męża. Jej ukochany coraz bardziej wrastał bowiem w grupę narkomanów błędzących po paryskich ulicach. Zawsze miał towarzystwo, które chętnie trzymało się blisko kompana z kasą. Rodzice Pierre'a nadal regularnie zapełniali jego konto, gdyż uważali, że Catherine przesadza i ich syn zdoła wyjść z nałogu, gdy tylko zechce. Zarzucali przy tym synowej, że ta nie potrafi wesprzeć zbłąkanego męża i użala się wyłącznie nad sobą, choć niczego jej nie brakuje. Rzeczywiście, finansowo wiodło jej się

dobrze, ale bała się o syna i siebie. Mimo iż Catherine próbowała zatrzymać Pierre'a, ten nadal zamykał rodzinę w mieszkaniu i znikał.

Lato Catherine wraz z synem spędzili nie wychodząc z domu. Całe szczęście mieszkanie miało balkon, który stał się dla nich jedyną możliwością wyjścia na powietrze. Sąsiadka nadal podawała zakupy i mimo wszystkich niedogodności Antek rozwijał się prawidłowo. Catherine z niecierpliwością czekała na przyjazd teściów. Wreszcie, pod koniec sierpnia, usłyszała pukanie i znajome głosy.

- Catherine, jesteś? Otwórz! - prosiła Zofia.

- Niestety, przykro mi, ale Pierre zamyka nas i wychodzi. Nie wiem, kiedy wróci - odpowiedziała zrezygnowana dziewczyna.

- Jak to, nie masz klucza? To jakaś farsa. Jean, zrób coś. - Jej teściowa zwróciła się do męża.

- Spokojnie, nie mogę narobić sobie kłopotów przez rozpuszczonego smarkacza. Poszukam fachowca, żeby cicho to załatwił - odpowiedział Francuz.

- To przecież nie jest wina Pierre'a - broniła syna Zofia, po czym zwróciła się przez drzwi do swojej synowej:

- Catherine, ja pójdę po zakupy, a ojciec w tym czasie coś wymyśli.

Po kilku godzinach starań znaleziony przez Jeana pan „złota rączka” otworzył drzwi mieszkania, wpuszczając zmęczonych gości. Fachowiec podziękował za - najprawdopodobniej godziwą - zapłatę i wyszedł. Zofia natomiast rzuciła na podłogę całą masę pakunków i z wielką radością powitała Antka.

- Boże, jaki podobny do Pierre'a. Chłopcze kochany! - Obcałowywała płaczącego Antka.

- Nie chłopcze, lecz wnuczku - zwrócił uwagę dumny dziadek. - Żal ci, że jesteś już babcią?

- Gadasz głupoty - ofuknęła męża Zofia, po czym powiedziała do synowej: - Opowiadaj. Co z Pierre'em? Gdzie jest?

- Nie wiem. Znika o różnych godzinach, a nas zamyka w domu. Nie chciałam nikogo powiadamiać ze względu na was, ale dłużej tego nie wytrzymam. - Dziewczyna rozplakała się, przyciskając do piersi swojego synka.

- Ostrzegałam cię, że małżeństwo wymaga poświęceń. Jak mogłaś dopuścić, żeby po kilku miesiącach wszystko zniszczyć? Dziecko przewróciło ci w głowie i zapomniałaś, że masz męża? - naskoczyła na nią Zofia.

- Ja nie kazałam Pierre'owi ćpać! Zmienił się. To nie jest ten sam człowiek, którego pokochałam - broniła się Catherine.

- Ale nie zrobiłaś nic, by zawrócić go, poświęcić mu więcej czasu - nie ustępowała zdenerwowana Zofia.

- Daj spokój - wtrącił Jean. - Widzisz, że dziewczyna wygląda jak z krzyża zdjęta. To cud, że gazety nie zamieściły jeszcze żadnej wzmianki o naszym synu. Wiesz, że szukają haków na co bardziej rozpuszczone dzieci dyplomatów. Mam znajomego detektywa. Bez problemu znajdzie Pierre'a, ale musimy zastanowić się, co dalej. Pozdawał jakiegokolwiek egzamin?

- Nie... Może dwa, lecz pozostałe to kiepska sprawa - odparła zasmucona Kasia. - Ja wzięłam urlop dziekański. Nie wiem, jak to wszystko pogodzę. To znaczy, gdyby Pierre mi pomógł, byłoby dobrze... - próbowała się usprawiedliwić.

- No pięknie. Jest gorzej, niż myślałam - fuknęła Zofia.

- Masz plany na przyszłość? Co dalej? - Jean zwrócił się spokojnie do Catherine.

- Tak. Myślę, że wrócę z Antkiem do Czarconki. Przykro mi, ale nie mam siły, potrzebujemy spokoju. Nie czuję się bezpiecznie. Sama nie dam już rady.

- A Pierre? - zdziwiła się Zofia. - Weźmiesz kolejny rozwód? Zmarnowałaś mu start w życiu i rzucasz po zwykłym niepowodzeniu. Uciekasz jak tchórz! - krzyczała.

- Może pani na mnie krzyczeć, ale to niczego nie zmieni. Proszę lepiej znaleźć Pierre'a i pomóc jemu. On nie chce pomocy ode mnie, a bardzo jej potrzebuje.

- Dobrze Catherine. My idziemy do hotelu. Teraz masz tu wszystkie potrzebne rzeczy - powiedział spokojnie Jean, po czym wziął wnuka na ręce i oglądał go jak ciekawy eksponat na wystawie. Po chwili jednak zmiękł.

- Śliczny. Rzeczywiście, uśmiech ma taty. - Zadowolony ze swojego odkrycia, oddał dziecko matce. - Jutro wrócimy i opanujemy sytuację.

Uściskał synową na pożegnanie, wziął za rękę żonę i wyszedł.

Po wyjściu teściów Catherine znowu rozplakała się nad swoim życiem. Była bezsilna, a oskarżenia Zofii przygnębiły ją jeszcze bardziej. Pierre nie wrócił do domu już kolejną noc, więc zdenerwowana dziewczyna nie zmrużyła oka, czekając na jego powrót.

Następnego dnia rodzice Pierre'a przybyli z informacją, że jego poszukiwaniem zajął się odpowiedni człowiek i są pewni, że lada moment odnajdą chłopaka.

- Zajmiemy się synem. Mam już załatwione miejsce w pewnym bardzo dobrym ośrodku leczenia uzależnień. Zajmą się nim najlepsi doktorzy - powiedział Jean.

- Czy to konieczne? - pytała Zofia. - Nie widziałeś syna, a osądzasz go na podstawie opowiadań zręczliwej żony. Może wystarczy mu wyjazd gdzieś na urlop? Odpoczną od siebie...

- Odpoczywać od siebie możemy my, po wielu latach, kochanie. Poza tym rozmawiałem z wykładowcami i wierz mi: to jedyne, najlepsze wyjście, które uratuje mu życie. Terapia jest konieczna. Ani ja, ani ty nie jesteśmy fachowcami w tej

dziedzinie. Pozwólmy więc, by zajęli się nim ludzie, którzy wiedzą, jak osiągnąć cel. Bo tego właśnie chcemy, prawda? - Jean przytulił żonę. Kobieta była rozbita i wyglądała koszmarnie. Prawdopodobnie ona również nie mogła spać tej nocy.

Catherine zajęła się karmieniem Antka. Do tej pory nie spodziewała się, że jej teść tak spokojnie poradzi sobie z sytuacją. To raczej z Zofią miała lepszy kontakt. Okazało się jednak, że właśnie Jean okazał zdrowy rozsądek i troskę nie tylko o syna, ale też o synową i wnuka.

- Jeśli postanowisz zostać tutaj, pomogę ci. - Mężczyzna zwrócił się do Catherine. - Nie ukrywam, że wolałbym takie rozwiązanie, ale to ty musisz zdecydować o tym w najbliższych dniach.

- Oczywiście, że musi zostać, choćby ze względu na Pierre'a. - Kategoriecznie oznajmiła Zofia.

- Pozwól jej się zastanowić. I zabierz wnuka na spacer, kochanie, odprężysz się - zwrócił się do żony.

- Może masz rację. - Zofia zaczęła szykować wózek. Catherine, niezbyt zadowolona z pomysłu teścia, ubrała Antka i spragniona wytchnienia od ostatnich wrażeń, również postanowiła wyjść. Zatrzymał ją jednak Jean.

- My porozmawiamy. Usiądź spokojnie. Może napijemy się herbaty? - zaproponował.

- Ależ tak, oczywiście. - Zakłopotana dziewczyna trzęsącymi się rękoma zaparzyła dwie filiżanki bursztynowego napoju.

- Nie ponaglajm cię, ale ty pewnie podjęłaś już decyzję, prawda?

- Tak. Chcę wrócić do domu, do rodziców. Nie potrafię pomóc, więc nie będę przeszkadzać. Teraz najważniejszy jest dla mnie spokój Antka.

- Jesteś dobrą, prawdziwą matką. Załatwię ci konieczne dokumenty i kupię bilety. Jeśli poczujesz, że chcesz tu wrócić, skontaktujesz się ze mną i będziesz mogła swobodnie przyjechać. Twoi rodzice już wiedzą?

- Nie zdążyłam im jeszcze powiedzieć. To znaczy... Nie chciałam ich martwić. Trudno opowiadać o porażkach, ale teraz nie mam wyjścia.

- Może to błąd, że z nimi nie rozmawiałaś. Byłabyś silniejsza. Samemu trudno pokonać zakręty. Możliwe, że wtedy nie doszłoby do tego, ale cóż... Mam nadzieję, że przyjmą cię pod swój dach?

- Oczywiście. Mieli zamiar przyjechać na święta, jednak trochę odwlekałam ich przyjazd - wyjaśniała Catherine, lecz teść przerwał jej, mówiąc:

- Na mnie pora. Mam wiadomość od detektywa.

- Znalazł Pierre'a? - Kasia znieruchomiała. - Jadę z tobą!

- To nie jest dobra decyzja.

- Muszę!

- Dobrze, ale poczekamy na Zofię i Antka - Francuz uspokoił synową.

Catherine ubrała się. Nie wychodziła już od tak dawna, że miała problem ze znalezieniem potrzebnych rzeczy.

- Jeszcze się uczesz - powiedział Jean, uważnie przyglądając się zaniedbanej dziewczynie. Zastanawiał się, ile musiała wycierpieć, skoro z pewnej siebie, energicznej kobiety stała się tak wystraszona i bezsilna. W ciągu kilku miesięcy Catherine postarzała się o kilka lat. Z młodej dziewczyny stała się kobietą, na której życie odcisnęło swoje piętno.

Gdy w końcu Zofia wróciła ze śpiącym Antkiem, Jean z synową udali się do samochodu, który czekał zaparkowany niedaleko domu. Przy nim niedbałym krokiem przechadzał się bardzo elegancki i przystojny mężczyzna.

- Proszę jechać za mną - wskazał na swoje auto i wsiadł do niego pośpiesznie.

Jean, chcąc załatwić sprawę w obecności możliwie najmniejszej liczby osób, odprawił swojego kierowcę, który z zadowoleniem odebrał pewną sumę pieniędzy i ruszył do kawiarni, gdzie pod parasolami siedziało mnóstwo ludzi.

Wkrótce wraz z Catherine ruszyli za detektywem. Jechali długo, przemierzając zarówno szerokie aleje, jak i wąskie uliczki urokliwego Paryża. Dziewczyna, zajęta wypatrywaniem Pierre'a wśród tłumu spieszących się ludzi, nie dostrzegała jednak piękna miasta.

- Już niedaleko, uspokój się - zwrócił się do niej Jean, lecz słowa te kierował bardziej do siebie. Właśnie skręcili w bramę prowadzącą do starej, najprawdopodobniej niezamieszkałej kamienicy z powybijanymi oknami. Wysiedli z samochodu, rozglądając się wokół po szarej, brzydkiej okolicy.

Takiej Francji Catherine jeszcze nie znała.

- Na pewno nie zblądziliśmy? Tutaj chyba nikogo nie ma - wydusiła drżącym głosem.

- Chodź ze mną. Lepiej dla niego, by tutaj był. - Ojciec Pierre'a cedził słowa, jakby chciał pogrozić synowi.

Zza uchylonych pozostałości drzwi wynurzył się kilkunastoletni chłopak.

- Śpi zaraz przy schodach, ale teraz z nim nie pogadasz. Jest po konkretnej dawce - wymamrotał do Jeana.

- Nie chcę z nim gadać. Chodź, pomożesz mi go załadować - rozkazał mężczyzna.

- To będzie dodatkowo kosztowało - zawahał się nastolatek.

- Domyślam się - odparł sucho Jean i wyciągnął banknoty. Chłopak szybko schował pieniądze i ruszył przodem, wskazując drogę.

Po chwili Catherine zbladła, gdyż zobaczyła skulonego, brudnego Pierre'a. Z ociekającą śliną wyglądał przerażająco i mamrotał coś jakby przez sen.

- Catherine idź, otwórz drzwi. My sobie poradzimy - powiedział jej teść. Razem z towarzyszącym im młodzieńcem wtaszczyli na tylne siedzenie cuchnące ciało Piotra. Kasia usiadła obok i chustką ocierała jego brudną twarz, jakby chciała zmyć z niej całe zło. Był poobdzierany i miał zapuchnięte oczy. W niczym nie przypominał mężczyzny, którego niegdyś pokochała. Teraz sama nie wiedziała, co do niego czuła - chyba bała się człowieka leżącego na jej kolanach i zarazem nienawidziła go, choć w głębi wciąż jeszcze kochała.

Nawet nie zauważyła, gdy podjechali do ogrodzonego parku i po rozmowie z ochroniarzem zostali wpuszczeni na teren zakładu.

- Nie pojedziemy do domu? Zostawimy go tutaj, bez spotkania z mamą? - spytała Catherine.

- Nie musi widzieć go w takim stanie. To byłby szok. Tutaj się nim zajmą i być może wyprowadzą go na ludzi - powiedział Jean, zapewniając o słuszności takiej decyzji nie tylko synową, ale i siebie.

W ośrodku szybko nadeszła grupa lekarzy i pielęgniarzy, którzy ułożyli Pierre'a na noszach, przypinając go pasami.

- Zajmiemy się pańskim synem - powiedział jeden z lekarzy. - Oczywiście będzie to leczenie zamknięte, więc proszę kontaktować się wyłącznie ze mną w sprawie ewentualnych wizyt. Dziś nic więcej państwu nie powiem poza tym, że leczenie może trwać miesiące lub lata. Nie będę oszukiwał: pięciu na dziesięciu pacjentów nie wraca do nas, ale są tacy, którzy nie odnajdują się już w świecie żywych.

Catherine z osłupieniem słuchała monologu doktora i w zamyśleniu patrzyła na kraty w oknach oraz w drzwiach.

Czuła wstręt do tego miejsca, do siebie i do Pierre'a. Nie tak miało wyglądać ich życie. Najgorsza była jednak jej bezsilność - nie miała nawet sił, by krzyczeć.

Dziewczyna wybiegła z budynku i zemdlała, przewracając się na schodach. Po chwili odzyskała przytomność pod okiem personelu szpitala. Słyszała, jak lekarz radził Jeanowi, by oddał synową pod opiekę specjalisty, gdyż stres jest cichym zabójcą i konieczna będzie pomoc psychologa.

- Skorzystamy z tej porady i krótka wizyta pokaże, co zrobimy z tobą - oznajmił jej Jean. Zmęczona Catherine nie oponowała, tylko wsiadła do auta i dała się zawieźć do lekarza.

Po badaniach okazało się, że dziewczyna jest bardzo osłabiona i potrzebuje troskliwej opieki oraz wypoczynku. Dlatego gdy wraz z teściem wrócili wreszcie do domu, zaczęto zastanawiać się nad rozwiązaniem, które pozwoliłoby jej podreperować zdrowie.

- Cóż, może wyślemy Kasię do sanatorium? Przecież z dzieckiem też można pojechać - myślała głośno Zofia.

- Jak to sobie wyobrażasz? Że ona, chora, będzie zajmowała się dzieckiem? - sprzeciwił się Jean.

- Nie musicie się mną przejmować. Postanowiłam wrócić do Rosji, a Pierre, jeśli nas kocha, przyjedzie - oznajmiła stanowczo Kasia.

- Chcesz go teraz zostawić? W takiej chwili, kiedy cię najbardziej potrzebuje? To nieludzkie! Nie przypuszczałam, że tak szybko się poddasz. - Zofia kipiała ze złości.

- To chyba najlepsze wyjście - poparł synową ojciec Pierre'a. - I nie sprzeciwiaj się, bo Catherine podjęła słuszną decyzję. Ja zajmę się kupnem biletów. Mam nadzieję, że w podróży dasz sobie radę z Antkiem. Jeśli jednak potrzebujesz pomocy, powiedz. Możemy zorganizować eskortę.

- Poradzę sobie. Muszę tylko przygotować rodziców i myślę, że to może być gorsze niż podróż. Dziękuję za pomoc - Kasia podeszła do Jeana i ucałowała go w policzek. Zofię natomiast uściskała bardzo serdecznie. Mama Pierre'a nie spodziewała się czułości, ale odwzajemniła je z lekkim zawstydzeniem.

Catherine długo rozmawiała z Konradem przez telefon. Ojciec cieszył się z jej przyjazdu i jednocześnie trochę się nim martwił. Z jednej strony był szczęśliwy, że Kasia znowu będzie w domu, ale rozumiał też, jak wiele musiała przejść jego ukochana córka, by przyznać się, że coś jej w życiu nie wyszło.

- Ta kapitulacja - tłumaczył dziewczynie - choć konieczna, być może jest tylko tymczasowa. Tak to już jest, że dopóki nie spróbujemy tego, czego chcemy, nikt nie przekona nas, że robimy źle i będziemy żałowali. Musimy sprawdzić to na własnej skórze. Każdy wybiera swoją drogę i nie stanie się nic złego, jeśli czasem z niej zboczymy - ważne, abyśmy dotarli do celu. Czasami zakręty wyzwalają w nas większą ostrożność, wyczulają na znaki przy drodze. Nie podejmuj decyzji pochopnie, zawsze z rozwagą.

Wykład ojca był długi, pouczający i zakończony zapewnieniem o niecierpliwym oczekiwaniu na córkę z wnuczkiem. Oczywiście mężczyzna musiał w delikatny sposób przygotować swoją żonę do zmian, jakie zaszły w życiu ich ukochanej córki.

Luda z wielkim opanowaniem przyjęła wiadomość o przyjeździe Katjeńki, ale Konrad zauważył w jej oczach radość z nieoczekiwanego powrotu dziewczyny.

- Wiesz, ja miałam nadzieję, że ona wróci, lecz nie myślałam, że tak szybko skończy się to małżeństwo.

- Katja nic nie mówiła o rozwodzie z Pierre'em. Wspominała tylko o chwilowym rozstaniu. Może czas pomoże w rozwiązaniu problemów. Jeśli się kochają i Pierre wyjdzie z odwyku, to...

- Chyba sam nie wierzysz w to, co mówisz. - Luda przerwała mężowi. - Widziałam wielu takich jak on i rzadko bywało dobrze. Ale cieszę się, że nasza córeczka wraca. A czy wiesz, że Igor chce ukończyć staż w moim przytułku? To świetna wiadomość, bo może z nieudanej pierwszej miłości coś jeszcze będzie?

- Nie próbuj nikogo swatać i nie kombinuj. Najlepiej nic nie mów chłopakowi o powrocie Katjeńki. Co ma być, to będzie. Muszę przyznać, że zamiast zmartwić się tą sytuacją, też się cieszę. Zabieram się zaraz do porządków. Przygotuję pokój dla naszych dwojga najukochańszych ludzi na świecie.

- Widzę, że otrzymałeś zastrzyk energii. Ale czy nie powinniśmy jej pomóc z podróżą i biletami? Nie możemy zrzucać takich kosztów na rodziców Pierre'a.

- Jean wszystkim się zajmuje. Pozałatwia swoje sprawy w Moskwie, a tym samym wszystkie koszty podróży pokryje ambasada. Oni są dobrymi dyplomatami i nie widzę sensu przeszkadzać. Zresztą to właściwie z powodu jego syna...

- Już, już. Nie zapędzaj się z oceną. Nie wiemy dokładnie, co było przyczyną rozstania Katji i Pierre'a, a wiesz, że nasza córka do świętych nie należy.

- Gdzieś popełniliśmy błąd w wychowaniu. W sumie to dobrze, że nie mamy więcej dzieci, bo jedno dostarcza nam wystarczająco adrenaliny - westchnął Konrad i zabrał się do gruntownych porządków. Z kolei Luda wybiegła do pracy, bo była już spóźniona.

W tym samym czasie, daleko w Paryżu, trwały przygotowania do wyjazdu Catherine i jej synka. W sumie pakowany był tylko Antek, gdyż młoda mama postanowiła, że

swoje rzeczy pozostawi w mieszkaniu. Zofia próbowała przekonać ją do zmiany decyzji, lecz zbytnio na to nie nalegała, bo liczyła, że jej synowa szybko wróci. Zapewne dziewczyna zatęskni za miastem, choć z tego, co usłyszała żona Jeana, nic dobrego ją tu nie spotkało. Czas pokaże - pomyślała. - Jako matka muszę skupić się na własnym dziecku.

Jean z Catherine wybrali się do Piotra. Teść zostawił ją samą z wciąż przywiązany do łóżka mężem. Chłopak mamrotał coś pod nosem i na próżno próbował wyplątać się z krępujących go pasów. Zerknął na kobietę przy łóżku, lecz po chwili obojętnie odwrócił głowę i tak już pozostał. Zaniepokojona stanem męża Kasia wybiegła po lekarza, od którego dowiedziała się, że pierwszy etap odwyku wygląda właśnie w ten sposób. Z czasem jednak, jak powiedział jej doktor, rygorystyczne metody ulegną złagodzeniu. Dziewczyna siedziała długo przy łóżku śpiącego już Piotra. Na pożegnanie położyła na jego stoliku łańcuszek z serduszkami, ucałowała pogryzione wargi i wyszła. Później wstąpiła do lekarza, zostawiając swój nowy adres i prosząc, by pozostawiony przez nią wisiołek oddano Piotrowi w dzień opuszczenia szpitala.

Kasia, rozbita wizytą u męża, opuszczała teren ośrodka leczenia uzależnień. Jak się dowiedziała, był to jeden z najlepszych zakładów we Francji, do którego dostęp mają tylko bogaci wybrańcy losu. Dziewczyna nie była pewna, czy dobrze robi, ale wychowanie Antka w spokoju i miłości było dla niej priorytetem. Jej marzenia związane były obecnie wyłącznie z synkiem, a miłości swoich rodziców była pewna, choć zawiodła jako córka i być może jako żona. Miała tylko nadzieję, że w roli matki sprawdzi się w stu procentach. Napełniona nowymi postanowieniami poczuła się silniejsza i

odjeżdżając spod zakładu odwróciła się, patrząc w okno pokoju męża.

Pożegnanie z Zofią nie wywoływało już tyle emocji, choć Catherine była jej wdzięczna za okazaną troskę. Bardzo się zdziwiła, gdy wręczono jej klucze do mieszkania, które miało na nią czekać, gdyby wraz z synem zechciała wrócić.

- Dziękuję, ale nie wiem, kiedy... - zamyśliła się.

- Wiem, ale robię to też ze względu na Antka. Pamiętaj, że macie do kogo wracać. Nie wątpię w wyzdrowienie syna i wierzę, że spędzicie tu jeszcze szczęśliwe chwile. - Zofia z mokrymi oczyma pożegnała się z wnukiem i synową.

Podróż samolotem minęła szybko. Antek przespał swój pierwszy lot, a Jean troskliwie zajmował się Kasią. Już w Moskwie mężczyzna ulokował bliskich w wygodnym wagonie, który miał dowieźć ich do Baronki, skąd miała odebrać ich Luda.

- Nie wiem, kiedy się spotkamy, ale będę informował cię o stanie Piotra. Chyba, że sobie tego nie życzysz? - z pytaniem w głosie Jean zwrócił się do Kasi.

- Chcę - odrzekła bez namysłu. - Ale chcę znać nie tylko dobre, ale i złe wiadomości. Nie ukrywaj nic przede mną.

- Tak jest! - rozładował sytuację jej teść i dodał: - Pomogę ci finansowo, nie martw się. Antkowi i tobie niczego nie braknie. No, poza mężem...

Podróż do Baronki strasznie się wlokła. Kasia patrzyła w okno i z radością obserwowała znajome widoki, które wyzwały w niej uczucie spokoju i szczęścia. Dopiero teraz dotarło do niej, że nie musi jeździć po świecie w poszukiwaniu spełnienia, gdyż jest ono na wyciągnięcie ręki. Poczucie bezpieczeństwa było dla niej w tej chwili rzeczą najważniejszą tym bardziej, że w jej życiu pojawił się Antek,

który zasługiwał na szczęśliwe, beztroskie dzieciństwo, jakie nigdy ofiarowali jej rodzice.

Na peronie Baronki Luda z utęsknieniem wypatrywała córki. Gdy Katja wreszcie wysiadła z pociągu, kobiety rzuciły się sobie w ramiona jak nigdy wcześniej. Antek zaś został obsypany pocałunkami.

- Mamo, jeszcze się nim nacieszysz. Na razie nie zamierzam się stąd ruszać. - Kasia po raz pierwszy od dawna uśmiechała się, promieniejąc szczęściem.

- No, sama mówisz „na razie”... Czas pokaże. A teraz jedźmy, bo tata nie doczeka się na ukochaną córkę i wnusia.

Całą drogę do Czarcionki kobiety rozmawiały o podróży. Luda wiedziała, że na zwierzenia nadejdzie jeszcze pora, a bez nacisku córka wyzna jej szczerze swe obawy oraz lęki, którym ona być może będzie mogła zaradzić. Gdy Katja z mamą wjechały w końcu na teren posesji, wydawało im się, że wstąpiły do raju. Konrad niewątpliwie popisał się wyobraźnią. Cały dom, włącznie z oknami, został udekorowany polnymi kwiatami, modrakami, makami, rumiankiem, trawami oraz baziarnicami. Wyglądał cudnie. Na przygotowanym maszcie powiewały trzy flagi: polska, rosyjska i francuska.

- Witamy was, Katjeńko i Antku - krzyczał Konrad, biegnąc do nich. - To specjalnie na wasze powitanie. - Nie wypuszczał z uścisku córki, a później wnusia.

- Cześć tatko! Wytlumacz mi, dlaczego wywiesiłeś trzy flagi? Przecież przywiozłam jednego wnuka, a nie troje.

- No i całe szczęście. To z okazji cząstek krwi płynących w naszym potomku. Ale przyznaję, wynik tej mieszanki może być nieobliczalny. Oby zgarnął tylko zalety naszych narodowości. My mu w tym pomożemy.

Katja była pełna podziwu dla ojca. W całym domu błyszczało czystością, a w jej pokoju stało piękne łóżeczko dla

Antka i szafka pełna rzeczy przydatnych każdemu maluchowi. Oprócz tego dziewczyna zobaczyła całą masę zabawek i książeczek dla dzieci.

- Nie wiem, jak mam wam dziękować. Brak mi słów - wyszeptała zmęczona.

- Połóż się spać, a my wykąpiemy Antosia, kochanie - powiedziała Luda.

- No, teraz już wiem, że jestem w domu - zaśmiała się Katja. - A ty, mamo, nie idziesz do pracy?

- Nie. Dziś zastępuje mnie Igor i... - zamilkła.

- Kto? Czy ja dobrze słyszę? Igor? Mój Igor? - krzyknęła Katja.

- Nie wiem, kto jest obecnie twój, skarbie, ale tak, ten sam. Jest u mnie na stażu - odparła spokojnie Luda.

- Ja oszaleję! Moje życie jest tak pokręcone... Nie mogę nad nim zapanować, ciągle wymyka mi się z rąk.

- Spokojnie, kochanie. Igor nie wie nic o twoim powrocie. Poza tym wrócił tu wcześniej. Nie gonił za tobą, lecz od ciebie uciekł, weź to pod uwagę. Będiesz miała dużo czasu na poukładanie życia, lecz pamiętaj, że teraz nie chodzi już wyłącznie o ciebie. Jest was troje, a nie wiem, czy nie będzie czworo, skoro mówisz „mój Igor”...

Jak potoczą się dalsze losy naszej bohaterki, okaże się już w kolejnym tomie powieści.